Nr 192 Kraków, Sobota dnia 22 Sierpnia

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicą: miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARO

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Kraków

Ponura wieść.

Okropnie ponurą wieść przynosi jeden z ostatnich numerów znakomicie poinformowanego organu katolików niemieckich *Germanji*. *Germanja* „z autentycznej strony“ otrzymuje informacje o układach pomiędzy rządem rosyjskim a Stolicą Świętą, zawiązanych z kardynałem Agliardim, następnie kontynuowanych w Petersburgu z mgrem Tarnassim, który w tym celu po wyjeździe papieskiego poselstwa pozostał w stolicy Rossji. Informacje te, jak sama *Germanja* pisze, „zawierają mało pocieszającego, natomiast wiele zasmucającego i każą oczekiwać **wielkiego nieszczęścia**“. Doniesienia swoje nazywa *Germanja* „pewnemi i bardzo poważnemi“ i jakkolwiek pragnęłaby, aby ich potwierdzenie nie nastąpiło, to jednak uważa za rzecz konieczną ogłosić je „aby wszyscy ci, którzy zawsze gotowi są bronić świętej i sprawiedliwej sprawy, mieli prawdziwy i dokładny obraz stanu rzeczy“.

„Zapewniają nas tedy — pisze *Germania* — że zawiązane z kardynałem Agliardim a msgr. Tarnassim kontynuowane układy opierają się głównie na podstawie (upragnionego przez Rosją) zaprowadzenia rosyjskiego języka w nabożeństwie katolickiem, z wyjątkiem liturgji głównej, tak. że więc odtąd **w katolickich kościołach Rosji w kazaniach, śpiewie, katechizmie, przy Różańcu i innych modlitwach, przy zapowiedziach, ślubach, spowiedzi i t. d. używanym miałby być wyłącznie język rosyjski**. Otóż ta wieść każe nam się obawiać największego nieszczęścia, co więcej, zupełnej ruiny katolickiego Kościoła w Rosji. Dla tego uważamy za swój obowiązek pouczyć opinję publiczną wszystkich katolików o istocie i doniosłości takiego ustępstwa. Chociażby nasze uwagi nie miały dozuać uwzględnienia, jakkolwiek się tego w zaufaniu do mądrości Ojca św. i jego miłości do katolików rosyjskich nie obawiamy, to jednak uważamy za pożyteczną rzecz i pouczającą zwrócić uwagę katolików na prawdziwe, znaczenie takiej ewentualności, tem bardziej, że takowa zagrażała nam już niejednokrotnie od roku 1863, ale aż do tej chwili zawsze wytrwale odpieraną była przez ojcowską troskliwość Papieży Piusa IX i Leona XIII“.

W dalszym ciągu podaje *Germania* krótki historyczny pogląd na układy dotyczące zaprowadzenia języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickiem i zaznacza równocześnie, że rząd rosyjski upatrywał w tem od roku 1863 nieprzerwanie najważniejszy środek do zniszczenia katolicyzmu, jakkolwiek pozornie przedstawiał tę sprawę zawsze tylko jako środek czysto polityczny przeciw polskim narodowym tendencjom.

„Tu jednak — są ostatnie słowa artykułu *Germanii*: Tu nie chodzi o narodowość i politykę, lecz poprostu tylko o czysto kościelne interesy i o przyszłość katolickiego Kościoła w Rosji. I dla tego też nie możemy uwierzyć w straszną ewentualność, iżby Stolica św. mogła bez jakiegokolwiek wystarczającego powodu poświęcić piętnaście miljonów wiernych katolików, którzy od 100 lat z powodu swej religji muszą cierpieć i znosić najgwałtowniejsze prześladowania. Nie, Stolica św. nie poświęci nigdy kościelnych interesów dla względów politycznych i dla tego nie tracimy nawet obecnie nadziei, że i tym razem nieprzyjaciel Kościoła będzie pohańbiony. Nie mniej przeto uważaliśmy za potrzebne ogłosić nasze spostrzeżenia nad tem i pouczyć publiczną opinję katolicką o położeniu rzeczy w chwili, w której dyplomacja rosyjska, zdawien dawna najzręczniejsza nieprzyjaciółka katolicyzmu, na nowo zagraża naszemu największemu skarbowi, naszej św. religji, przybierając przytem pozór wielkiej życzliwości dla Kościoła i wielkiej czci wobec Ojca św.“

To czytamy w katolickim dzienniku niemieckim. Katolikom-Polakom pozostaje tylko modlitwa i ufność w Boga.

Visconti-Venosta.

Obecny minister spraw zagranicznych włoskich, margrabia Visconti-Venosta, dzierżył tę samą tekę w 1870 r. podczas wojny francusko-niemieckiej. Z tego powodu dzienniki paryskie zajmują się jego osobą i na zasadzie wspomnień z owej wojny, wyciągają horoskop przyszłego zachowania się Viscontiego-Venosty wobec Francji. Prasa francuska jest jednak w wielu wypadkach bardzo źle poinformowaną a tajne archiwa włoskie i austrjackie, mogłyby dostarczyć wiele dowodów, które wcale nie przemawiają na korzyść króla Wiktora Emanuela i jego ówczesnego ministra spraw zagranicznych.

Napoleon III stwarzając Włochy, szedł za popędem serca, ale nie polityki. Zapomniał o dewizie starych Rzymian, że u granic państwa, trzeba mieć słabych sąsiadów. Pobił Austrjaków pod Magentą i Solferino i ceną krwi 100.000 żołnierzy i miljarda franków, stworzył królestwo włoskie, które odrazu weszło do koncertu wielkich mocarstw. Szowiniści, czyli tak zwani *italianissimi*, obrzucili go jeszcze kamieniami i robili mu gorzkie wyrzuty, że dynastji Habsburgów pozostawił Wenecję, Tyrol włoski i Tryest. Pierwsza prowincja po kampanji 1866 r. dostała się Włochom za darmo, lecz co do Tyrolu i Tryestu, pobożne ich życzenia nie mogły się urzeczywistnić i nigdy się nie spełnią.

Nadszedł straszny rok 1870. Napoleon III sądził, że posiada potężną armję, a szsspoty i mitraljezy zniszczą doszczętnie armję niemiecką. Wojnę wypowiedziano w lipcu. Koleje pruskie przewiozły w dwa tygodnie 800.000 żołnierzy. Francja z wielkim wysiłkiem mogła zaledwie wystawić 250.000 bojowników. Napoleon III, gdy ujrzał co się dzieje, zadrżał, bo przeczuł, że los jego jest zdecydowany i zaczął się oglądać za sprzymierzeńcami. Na Rosję nie miał co liczyć, więc zwrócił się ku Wiedniowi i Florencji. Książę Metternich, ambasador austrjacki w Paryżu, otrzymał poufną misję i z nią udał się do stolicy Austrji. W Wiedniu nie obiecano mu dużo, ale w każdym razie zgodzono się wejść w przymierze, jeżeli Włochy do niego przystąpią. Rozpoczęły się mozolne pertraktacje między Paryżem, Wiedniem i Florencją. Wreszcie przyszło do układu. Austrja miała wkroczyć do Bawarji, a 150.000 Włochów pod wodzą jenerała Cialdiniego przez górę Cenis, powinno się złączyć z francuską armją nadreńską.

Brakowało tylko podpisów na umowie, gdy nagle, jak grom z pogodnego nieba, spadły wiadomości o wielkiej porażce Francuzów pod Wissembourgiem i Wörth. Austrja natychmiast zaprzestała mobilizacji i cofnęła się dyskretnie z aljansu, Włochy zaś udały się o pomoc do Anglji i zawiązały z nią ligę neutralną. Depeszę do lorda Granville zredagował sam Visconti-Venosta, a na wszelkie nalegania ambasadora francuskiego odpowiadał z najzimniejszą krwią, że gabinet florencki związał się z Anglją i bez jej zezwolenia nie może zrobić jednego kroku. W Paryżu wiedziano dobrze, że to wymówka i zanotowano ją sobie w pamięci. Ktokolwiek był obeznany dobrze ze stosunkami włoskiemi, ten wiedział, że Wiktor Emanuel prowadził politykę na własną rękę, a ministrowie byli tylko pionkami w jego ręku. Wyjątek stanowił tylko Visconti-Venosta, którego król słuchał ślepo. Gdy przyszła depesza o przegranej Francuzów pod Gravelotte i Mars-la-Tour, zatarł ręce i do najbliższego otoczenia rzekł:

— Tom się zgrabnie wykręcił z awantury.

Nastąpił Sedan i dzień 4 września. Po upadku dynastji Bonapartych, Visconti-Venosta natychmiast się zwrócił do Juljusza Favre'a i poruszył kwestję rzymską. Ambasador włoski Nigra kategorycznie oświadczył w Paryżu, że armja włoska zajmie Rzym. Juljusz Favre początkowo się obruszył, lecz wreszcie, jako prawdziwy republikanin i nieprzyjaciel papieskiej władzy świeckiej, dał swoje pozwolenie w liście wystosowanym do Senarda, nadzwyczajnego wysłannika francuskiego na dwór florencki. Ciekawy ten list brzmi jak następuje:

„Francja nie ma prawa m
rzymskiej. Władza świecka Pap
gą dla świata ucywilizowanego.
mi i my jej nie podniesiemy(!) Le
bardzo nieszczęśliwi i nie możemy
Z przyjemnością będziemy
dzieli króla włoskiego wkracza
Rzymu. Jest to nawet niezbęd
tam poszedł. Porządek i spokój świata
my za tę cenę“.

Więcej nikczemnego listu trudno sobie wy
zić, ale był to przedwstęp do walki z Kościołem
która trwa do dnia dzisiejszego.

Wtenczas odegrała się w Rzymie mała komedja, ale wybornie uscenizowana przez Viscontiego-Venostę. Ambasadorowi francuskiemu złożono najserdeczniejsze podziękowanie, a pan minister spraw zewnętrznych oświadczył mu tajemniczo, że Włochy wyjdą ze swojej bezczynności i pomogą Francji.

Tymczasem wzięto Rzym, mimo bohaterskiej obrony wojsk papieskich. W dniu 20 września armja włoska weszła do wiecznego miasta. Król Wiktor Emanuel zawołał do siebie Senarda i w poufnej rozmowie zaręczył mu, że 200.000 Włochów jest gotowych do marszu, a on postara się, aby także inne mocarstwa wmięszały się do czynnej akcji. Zawołał przytem z patosem: „Gdybym nawet sam został, nie opuszczę moich braci Francuzów“.

Niestety! skończyło się tylko na obietnicy. Gdy Thiers przybył do Florencji i zażądał posiłków na mocy słów królewskich, zebrała się Rada wojenna, na której był także obecnym Visconti-Venosta. Jenerałowie: Cialdini, Durando i Menabrea oświadczyli się przeciw interwencji, a zdanie ich poparł minister. Thiers odjechał z niczem, a w kilka tygodni później, Juljusz Favre zawarł pokój w Wersalu i podpisał przedwstępne punkty.

W czasie całej kampanji Visconti-Venosta grał ciągle rolę dwulicową. Liczył, że może się uśmiechnie szczęście Francuzom i wtenczas całą armję posłałby na linję bojową, ale pod warunkiem odstąpienia Rzymu. Gdy rzeczy wzięły fatalny obrót dla Francji, zwrócił swe oczy w stronę Berlina i zaczął kokietować Bismarcka. Obawiał się bowiem zawsze Austrji i w razie potrzeby chciał mieć przyjaciela potężnego.

Gdy Bismarck poruszył myśl trójprzymierza, na czele ministerjum włoskiego stał Crispi. Bystry mąż stanu i przebiegły polityk, odrazu zrozumiał całą jego ważność. Rzucił się gorąco w objęcia księcia żelaznego i bez namysłu podpisał umowę, co mu także doradził Visconti-Venosta. Zniszczył kraj finansowo, podkopał przemysł i handel, ale wobec Europy zajął silne stanowisko i w razie wojny, armja włoska, wkroczywszy do Sabaudji, stałaby się nieocenioną pomocą dla Niemców. Wiedzą o tem dobrze w Paryżu i rachują się z faktami. Walka cłowa wypowiedziana Włochom, dla obydwóch narodów jest nadzwyczaj dotkliwą, ale Francja jest bogatą i łatwo znosi jej następstwa. We Włoszech, kraju ubogim, wszystkie warstwy społeczeństwa ją odczuwają, lecz racja stanu silniejszą jest, niż względy ekonomiczne i ów pojedynek handlowy będzie trwał w dalszym ciągu.

Dzienniki francuskie nie robią sobie illuzji, co do osoby dzisiejszego włoskiego ministra spraw zagranicznych i czynią słusznie. Visconti-Venosta wyszedł ze szkoły Ratazziego i Ricasolego, niemającej nic wspólnego z sentymentalizmem. Przytem nie czuje żadnego pociągu do swoich braci z rasy łacińskiej. Gdyby teraźniejsi ludzie stojący na czele Rzeczypospolitej francuskiej, mieli więcej rozumu, nie prowadziliby wojny z duchowieństwem i całemi siłami popieraliby politykę papieską. W Watykanie zyskaliby potężnego sprzymierzeńca, którego ręka silnie zaważyłaby na szali wypadków. Są oni jednak małoduszni i płytkiego umysłu. Ślepo rzucili się na drogę wolnomyślną i dla kraju kopią grób bezdenny.

Visconti-Venosta będzie prowadził dalej politykę tradycyjną. W 1870 roku, on głównie się przyczynił do osłabienia wpływu francuskiego na dworze króla Wiktora Emanuela; co prawda pan i sługa zupełnie się zgadzali w swoich zapatrywaniach.

...e po-
..., jako

...mało miejsca
...do Rosji. Rzecz
...ynęła sama przez
...trz narzucona. Nie-
...wrażenie i słuszne o-
...ot znanych popularnych
...nę prawosławia; był to
...objawów smutnego obłę-
...u ich redaktora. Na szczę-
...skiego polskiego ludu widzi
...iętszych wrogów polskiego i-
... czy szalona agitacja zbyt mało
...u. aby głębsze zapuścić korzenie.
... zdarza się spotkać tu i owdzie
...nostki, dotknięte już rosyjską zara-
...ie nasuwa się samo przez się, że na
...itacji leżeć muszą rosyjskie ruble. Wła-
...ające zbyteczną energję w tłumieniu ru-
...wego, powinnyby raczej baczniejszą zwró-
...agę na tajnych ajentów, którzy ot i teraz
...ą nad wpojeniem w ciemniejsze jednostki
...konania, że car, który niebawem będzie prze-
...żdżał przez Galicję, ma wobec ludu polskiego jak najlepsze zamiary i że tylko „panowie“ są temu winni, iż chłopu polskiemu pod berłem cara nie jest, jak u Pana Boga za piecem. Jakieś dalekie echa artykułów *Czasu* o „lojalności“, wytwarzają jak najpotworniejsze wyobrażenia i pomagają ajentom w bałamuceniu chłopów!

Ajenci najchętniej operują w miejscach odpustowych, na które ze wszech stron tłumnie gromadzi się ludność wiejska; nie brak tam także zazwyczaj ludzi z Królestwa. Trzeba przysłuchać się, jak w tej lub owej gromadce odpustowiczów nagle ni stąd, ni zowąd „ktoś“ z za kordonu zaczyna mówić o rządzie rosyjskim, chwalić go, sławić cara i dobrobyt jego poddanych. Lud patrzący z wrodzonym pesymizmem na otaczające go stosunki a z natury łatwowierny, słucha opowiadań z przejęciem się i zaciekawieniem. Od czasu do czasu słychać zdania: „Jużci że musi tam być lepiej, bo i w piekle gorzej nie będzie, niż u nas“. To hasło: „i w piekle gorzej nie będzie“, powtarzane tak uporczywie i przez emigrantów brazylijskich, wykwitło podczas ostatnich wyborów do sejmu, kiedy chłop krzywdzony w swoich prawach obywatelskich, rozżalił się niesłychanie, widząc się odsuniętym od udziału w życiu publicznem. Gdyby chłop polski widział, że obywatelskie jego prawa są szanowane, że ma znaczący wpływ na bieg spraw publicznych, żaden ajent nie przekonałby go, że w Rosji panują lepsze stosunki polityczne. Jeżeli znajdują się tacy, którzy to przekonanie wpoić w siebie dadzą, winno temu tylko samolubstwo pewnych klas czy jednostek, które chłopu wzbraniają się oddać to, co jest chłopskie!

To samolubstwo musi zresztą z każdym dniem dotkliwiej czuć swoją bezsilność. Olbrzymiego prądu ruchu ludowego nic już wstrzymać nie zdoła. Ukrócenie praw ludu, jak dowodzą dotychczasowe przykłady, nie tamuje tego prądu, lecz jedynie koryto jego spycha na skrajniejszą drogę. Jedynym hamulcem radykalnych skłonności ludu może być tylko oświata, której szafarzami z natury rzeczy jest ksiądz i nauczyciel ludowy; tylko w ich ręku jest powstrzymanie grożącego niebezpieczeństwa, tylko od nich zależy sprowadzenie ruchu ludowego na właściwe tory. Na księdzu i na nauczycielu ludowym spoczywa odpowiedzialność, aby noworadzone dziecię, wyrosło na bohatera i aby odpowiednio zostało przygotowane do wielkiej misji jaka go czeka w przyszłości: — do zbawienia ojczyzny!

Sam lud zajmuje jeszcze dzisiaj stanowisko wobec oświaty dość nieufne. Rzecz charakterystyczna, że włościanin im jest zamożniejszy, tem bardziej lekceważy lub podejrzywa oświatę. Znam kilka wsi, w których najzamożniejsi obywatele nie umieją czytać ani pisać i niechętnie dzieci posyłają do szkoły, rozumując: „ja ta nic nie umiem, a przecież żyję!“ To lekceważenie oświaty podzielają poniekąd najubożsi włościanie, proletarjusze wiejscy, komornicy i wyrobnicy. Żyjąc w nędzy, chcieliby z nauki, jak z każdej pracy mieć doraźny pożytek; mówią przeto nieraz do dzieci: „Co się ta będziesz uczył, nauka ci jeść nie da, idź robić!“ Tylko gospodarze średniej zamożności, nie mając pod dostatkiem ziemi, zostawiają rolę dla najstarszego dziecka, a młodsze kształcą czy to w szkołach, czy w rzemiośle. Konieczność utrzymania się z gospodarstwa zmusza ich do ruchliwości, do ocierania się pomiędzy ludźmi, do myślenia o przyszłości. Stąd płynie wielkie znaczenie tej średniej własności chłopskiej, która dla księdza i dla nauczyciela stanowi najwdzięczniejszy materjał do pracy społecznej, najpiękniejszej, najszlachetniejszej, najbardziej zasługującej się narodowej przyszłości.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 19 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nowomianowany ambasador angielski przy dworze wiedeńskim, sir Horace Rumbold, zalicza się do dyplomatów starej daty. Liczy już bowiem 67 lat i z tych 45, poświęcił na usługi swego kraju. Przed 40-tu laty, przydzielony był do poselstwa w Wiedniu. Od tego czasu, nie widział stolicy nad modrym Dunajem. Z przyjemnością jednak wspomina owe czasy i korespondentowi *Tagblattu* oświadczył, że jedzie z największem zadowoleniem. Austrja będzie miała w nim serdecznego przyjaciela o tyle naturalnie, o ile interesy Anglji nie będą narażone.

Prezes najwyższej Izby obrachunkowej hrabia Hohenwart, obchodził w tych dniach złote wesele. Małżonka jego, z domu baronówna Weingarten, wcale jeszcze dobrze wygląda i nie znać na niej 70 zim przebytych. Cesarz, ministrowie, członkowie Izby panów i klub posłów konserwatywnych, przesłali mu życzenia telegraficzne.

Zakład Ronachera, zwykle przez znaczną część lata bywa zamkniętym. Otwiera się zawsze 15 sierpnia. Nowi artyści, nowy program i sala na nowo udekorowana, jest pewnego rodzaju *great attaction* i nic dziwnego, że w sobotę, wszystkie loże, krzesła i stołki, były szczelnie obsadzone. Ogólną uwagę zwrócił Włoch Berardi. W scenie parodjowanej, z niezwykłym komizmem i werwą, odtworzył sylwetki: męża, żony, kochanka i służącego. Jest to talent pierwszej wody i dziwić się tylko należy, że tak znakomity artysta nie poświęcił się teatrowi, lecz szuka łatwych laurów na deskach kawiarni koncertowej.

Pomimo woli muszę jeszcze wspomnieć o sprawie Focka. Policja dotąd nie mogła wykryć, gdzie zakupił pustą kulę żelazną. Zgłosiło się kilku handlarzy towarów metalowych, do których Fock się udawał, ale gdzie i u kogo nabył śmiertelny przyrząd, nie jest jeszcze wiadomem. Żona Bascha, zalicza się do pięknych kobiet. Dopiero teraz się dowiedziano, że Fock od dłuższego już czasu, utrzymywał z nią stosunek miłosny. Gdy mąż zajęty był pracą, wymykali się obydwoje i w oddalonych dzielnicach Wiednia, przesiadywali w kawiarniach i restauracjach. Jaki udział brała w zamachu, dotąd niewiadomo. Poszlaki muszą być jednak bardzo ciężkie, jeżeli policja odstawiła ją do więzienia, a sąd karny, odmówił przyjęcia kaucji w kwocie 3000 złr., którą mąż chciał złożyć, za wypuszczenie jej na wolną stopę.

Biedna robotnica zgubiła na ulicy portmonetkę, w której się znajdowało 75 centów gotówką i kilka kwitów zastawniczych. Znalazł ją jakiś filantrop i dołączywszy 50 złr., złożył portmonetkę w dyrekcji policji. Można sobie wyobrazić radość poszkodowanej. Rozpłakała się i za pomocą dzienników podziękowała szlachetnemu ofiarodawcy. Jest matką czworga dzieci i z wielkim wysiłkiem może zarobić 1 złr. dziennie.

Tuteisze koła naukowe zajmowały się bardzo wyprawą Nansena. Sądziły bowiem, że porobił on cenne odkrycia, które kwestję odkrycia bieguna północnego jeżeli nie zupełnie rozwiążą, to posuną ją znacznie naprzód. Tymczasem nastąpiło smutne rozczarowanie. Nansen w swojej depeszy do londyńskiego dziennika *Daily Chronicle* nic nowego nie powiedział. To, że się żywił mięsem niedźwiedzi i tłuszczem wielorybim mało kogo obchodzi, a że posunął się o 60 mil dalej, niż każdy inny podróżnik, dla nauki niewiele znaczy. Wiadomość podana przez niego, że widział tylko morze, a nigdzie lądu, także nic nie stanowi. Być może, iż porobił cenne spostrzeżenia, ale o nich nic nie wspomina. Czekajmy jednak jego powrotu do Chrystjanji. Może tam przed swymi rodakami wynurzy się ze swemi odkryciami i imię jego stanie się głośnem i zasłużonem. Brat jego cioteczny, kapitan armji norwegskiej, Völling, przebywa obecnie w Steyer, gdzie odbiera karabiny zamówione dla swojej armji. Otrzymał depeszę od Nansena, że ten przybył szczęśliwie i jest zdrów. O przebiegu zaś podróży kazał mu się dowiedzieć z gazet angielskich. Tyle i my wiemy.

Swój.

Echa kąpielowe.

Zakopane d. 20 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Deszcz, deszcz i jesze raz deszcz! Oto fizjognomja aury, jaką tutaj od dłuższego już czasu mamy; a jeśli od czasu do czasu wyglądnie słońce z po za chmury, co się niestety dość rzadko zdarza, to chyba dlatego tylko, iżbyśmy nie zapomnieli kompletnie, jak ta wielka gwiazda wygląda. Co prawda Zakopane jest stacją klimatyczną, a o stacjach klimatycznych znawcy mówią, że tylko takie są dobre, w których co najmniej trzy razy na dzień deszcz pada. To też goście zakopańscy nic sobie z tego deszczu nie robią, a podczas deszczu możesz spotkać na gościńcu tak wiele osób spacerujących pod parasolami po błocie, jak podczas pogody, bo ostatecznie nie trzeba spuszczać z uwagi, że do Zakopanego jeździ się głównie dla nieoszacowanego powietrza, deszcz zaś czyści powietrze z wszystkich nieczystości, a najgorsze powietrze w Zakopanem jest jeszcze o dziesięć atmosfer lepsze, niż najlepsze w Krakowie, lub w innem mieście. Zakład dra Chramca jest pełen gości; cztery ogromne stoły w jadalni gromadzą po trzykroć codziennie przybyszów z różnych stron kraju naszego. To liczne towarzystwo gości czyni zakład Chramca szczególnie przyjemnym. W tych dniach mieliśmy w zakładzie nowość. Jeden z gości, profesor Piekosiński z Krakowa, miał podczas objadu przemowę, wnosząc toast tych wszystkich, którzy się za młodu uczyli Komeniusza. — Wskutek uprzejmości mowcy, mogę się podzielić z szanownymi czytelnikami treścią tego przemówienia. Jest ona następną: „Mówi przysłowie, że mowa jest srebrem, milczenie złotem. Gdyby w tem przysłowiu był cień prawdy, to Stwórca, ten mistrz nad mistrzami, byłby człowieka stworzył milczącym, jak to uczynił z rybą w wodzie. Skoro jednak Pan Bóg stworzył człowieka mówiącym, to widać, że człowiek powinien mówić, a przysłowie owo zmienionem być powinno w ten sposób, iż milczenie jest srebrem, a mowa złotem. Wskutek tego mówić będę, choćby to, co powiem, nie było ani złotem, ani nawet srebrem, lecz poprostu miedzią.

Otóż oświadczam, iż tym-to maślaczem z karczmy obidowskiej pana Glasnera, gdyż na autentycznego szampana mnie nie stać, a fałszywym w uczciwej sprawie posługiwać się nie wypada, piję zdrowie naprzód tych, którzy się za swoich młodych lat uczyli Komenjusza, a następnie i tych, którzy się uczyli Fiebla. Jeśli w toaście mym na pierwszem miejscu stawiam adeptów Komenjusza, nie czynię tego bynajmniej z tego powodu, jakobym adeptów Fiebla chciał postponować, broń Boże! jeno dla tego, że adepci Komenjusza są rycerzami przeszłości, do adeptów Fiebla zaś przyszłość należy. Kiedyśmy się uczyli Komenjusza, były czasy ciężkie, bardzo ciężkie. Społeczność jęczała pod uciskiem twardego despotyzmu i każdą wznioślejszą myśl trzeba było odpokutowywać więzieniem i kajdanami, a jednak wyszliśmy z tej walki zwycięzko, a owe czasy despotyzmu należą dziś już do przeszłości, da Bóg niepowrotnej.

My adepci Komenjusza z dumą możemy spoglądać na nasze dzieła: wolność i samorząd, to zdobycze, które złotemi literami zapisane są na koncie naszym w buchhalterji postępu społecznego. Czy naszym epigonom, adeptom Fiebla, uda się równie dzielnie pokierować zadaniami przyszłości? Któż to przewidzieć zdoła, wątpić jednak nie należy! Co prawda, nie w szczególnych warunkach pozostawiamy adeptom Fiebla naszą spuściznę. Socjalizm z dnia na dzień coraz śmielej podnosi głowę, grożąc zniszczeniem tego wszystkiego, co wiekowa cywilizacja zbudowała. Czy adepci Fiebla zdołają ten arcybrudny problemat rozwiązać w ten sposób, iżby obraz przyszłości nie przedstawiał się jako pogrzeb przeszłości? Miejmy nadzieję. My żyjący dziś adepci Komenjusza, tworzymy już ostatni zastęp tych rycerzy przeszłości, wnet nas zabraknie. My możemy do was, adeptów Fiebla, użyć tego pozdrowienia, jakiego używali w starożytności skazani na śmierć gladjatorowie: „*Morituri vos salutant*“, ci co są przeznaczeni na ustąpienie z widowni społecznej, pozdrawiają was, życząc wam szczęścia w waszej przyszłej działalności. Skończyłem“.

Huczne oklaski były dowodem, że mowca mówił z serca wszystkich obecnych.

Mamy tu zapowiedziany na sobotę (d. 22 bm.) w sali dworca tatrzańskiego koncert amatorski pod protektoratem JW. p. Zdzisławowej Marchwickiej na dochód szkoły polskiej w Białej, który oby się jak najświetniej powiódł, byśmy mogli co predzej opatrzyć tę ważną placówkę na rubieżach naszej Rzeczypospolitej.

Przyjechała tutaj zaszczytnie znana śpiewaczka operowa, panna Korolewicz i dała się nakłonić do wzięcia współudziału w koncercie na dochód nowego kościoła w dniu 26 b. m.

Krynica 19 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Stanowczo sezon tegoroczny nie dopisał. Niepogoda od 1 b. m. stale nas prześladująca, spowodowała, że wcześniej niż po inne lata goście zaczynają odjeżdżać. Przestrzeniej robi się na deptaku i jeżeli wpierw przynajmniej kilkanaście spotkałeś twarzy niesemickich, to obecnie masz przyjemność widzieć samych tylko „naszych najserdeczniejszych“. Kupcy głośno już narzekają na olbrzymie straty, jakie w tym sezonie ponieśli i zapewniają, że takiej stagnacyi w interesach jeszcze w Krynicy nie pamiętają. Jaki taki ruch w handlach spostrzedz można dopiero od paru dni, odkąd goście tłumnie wyjeżdżają. Każdy pragnie swym drogim przywieźć jakąś drobnostkę w upominku, toteż przedmioty z napisem „Krynica“ nikną prawie z wystaw sklepowych, droższych jednak

rzeczy nikt nie kupuje. Ha, trudno, bieda gniecie i rolnika i przemysłowca i kupca, a bieda to straszna pani!".

Jakby na przekór biedzie, według przysłowia; „kiedy bieda to hoc", mieliśmy całą powódź koncertów, przeważnie w pustej odbywających się sali. Bo nie dość, że koncert następował po koncercie, kazano jeszcze płacić takie wysokie ceny, że niejeden zrezygnował z przyjemności przepędzenia wieczoru na słuchaniu śpiewu i muzyki i wolał słuchać w parku szumu tajemniczo z sobą gwarzących drzew. Oprócz koncertów mieliśmy cały szereg wieczorków deklamacyjnych, indyjskich „czuczy puczy" (?!), popisów akrobatycznych i t. d. i t. d. Ewenementem był koncert na dochód A. Wrońskiego dyrektora muzyki zdrojowej. Każdy benefis jest niejako uznaniem dla zasług, talentu benefisanta, a jeśli on jest ulubieńcem publiczności, to zgóry można skutek przewidzieć. Sala balowa była przepełniona, burze oklasków, wieńce, bukiety jakimi darzono sympatycznego kierownika muzyki. Oto dowód powszechnego uznania i podzięki za te piękne i dziarskie mazury i krakowiaki, smętne i rzewne dumki i kołomyjki, urocze i powiewne walce i kadryle, którymi nas jako kompozytor obdarzył. Program wieczoru był dla melomanów prawdziwą ucztą artystyczną. Benefisant odegrał solo na skrzypcach Riesa: „suita III"; Beriota: „fantazja"; Behma: „cavatina"; i Friemana: „kołysanka", a zmuszony niemilknącemi oklaskami, kilka jeszcze drobnych utworów. Grę p. Wrońskiego cechuje zadziwiająca technika, potęga uczucia i nadzwyczajna precyzja. Każdy ton wychodzi z niepokalaną czystością, jasny zaokrąglony i zlewa się z innemi w harmonję wzruszający umysłem i sercem. Śpiew p. drowej Gembarzewskiej — którą drugi już raz w tym sezonie słyszałem, utwierdził mnie w przekonaniu, że jest to siła wokalna, która kiedyś przy odpowiednich studjach i pracy rozbłysłaby słońcem. Iście fenomenalny sopran, którym p. G. rozporządza, czaruje słuchacza i przykuwa do rydwanu wielbicieli jej olbrzymiego talentu. Z siłą i uczuciem odśpiewała p. G. Verdi'ego arję z op. „la Forza del Destino", a zmuszona szalonemi brawami, dodała nad program. Zawsze mile witany tenor, krakowianin p. Malawski, odśpiewał wdzięcznym swym głosem Żeleńskiego „romans Kirkora" i „pieśń Grabca" z op. „Goplana", Wrońskiego „Dumkę" i nad program parę jeszcze utworów. Do urozmaicenia programu przyczyniła się z werwą i humorem oddana deklamacja „o kobietach", wygłoszona przez pp. Antoniewskiego i Jaworskiego, dyrektorów tutejszego teatru. O ile wiem, sezon koncertowy został wieczorem tym zamknięty. Nastąpi *saison morte* przeznaczony dla szukających wypoczynku i spokoju! Lecz już i aura nie jest odpowiednią. — Chłodne wieczory nie pozwalają opuszczać ciepłego pokoju, w którym tak przyjemnie przepędza się czas do spoczynku, czytając dzienniki lub książki. Życie towarzyskie również bardzo słabem płynęło korytem. Najlepiej jeszcze bawiono się w prywatnych pensjonatach i zakładach leczniczych, jak n. p. Dra Skórczewskiego, który wszelkich dokłada starań, aby kuracjusz pod każdym względem był zadowolony z pobytu w jego zakładzie. Troskliwość, uprzedzająca grzeczność i nadzwyczajna serdeczność, z jaką pp. Skórczewscy gości swych traktują, zjednywa im coraz szersze koło, oddających się im w opiekę i zdaje się wkrótce budynek zakładowy będzie za szczupły na pomieszczenie wszystkich, szukających tu gościny.

Około mych okien coraz liczniej przejeżdżają powozy dekorowane stosami bukietów, wachlarzów kwiatowych i innych wyrobów ogrodniczej sztuki, w której celuje tu ogrodnik Dra Skórczewskiego p. Szafrański. Przypomina mi to, że wszystko ma swój koniec i że czas wracać do domu. Na zakończenie mych korespondencji, niech mi wolno będzie wyrazić zupełne uznanie pp. urzędnikom pocztowym, którzy z rzadką gorliwością, rzetelną pilnością i pośpiechem wypełniają obowiązki swego urzędu. Biura urzędu pocztowego pomieszczone w domu pod zamkiem, nie wytrzymują najpobłażliwszej krytyki — są to prawdziwe nory, brudne, bez światła i powietrza. Czy nie należałoby pomyśleć o innem pomieszczeniu?

KRÓL BORÓW I GÓR.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA HUCUŁÓW

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Urywek z pośmiertnych papierów).

(Ciąg dalszy).

Rzemiosła i handel znajdowały się jeszcze w ręku chrześcijan, ale na tem drugiem polu mieli oni już współzawodnika w żydzie.

W Kołomyi nie było jeszcze dużo rodzin żydowskich, razem naliczyłby ich najwięcej 60, za to każda z nich miała dzieci bez liku.

Żydzi rzucali się przedewszystkiem na handel i szynkarstwo, a którykolwiek z nich stawiał nowy dom, pamiętał w nim zawsze o dwóch rzeczach: o wielkiej sieni wjezdnej i obszernej izbie szynkownej. W ryku dopiero kilka domów było w ich ręku, za to w ulicach pobocznych, zwłaszcza w tych, które prowadziły od Stanisławowa i od Czerniowiec, naliczyłby ich już kilkadziesiąt.

Ludność chrześcijańska, acz dla ich chciwości, brudu i marnego wyglądu nimi gardziła, jednakowoż bynajmniej od nich nie stroniła, gdyż żydzi umieli stać się jej niezbędnymi.

Kupczyki wszystkiem oddawali wszelkie usługi, byli cisi, pokorni, nigdy się nie oburzali, a co tam chowali na dnie swego serca, kto o tem wiedział!

Tym sposobem powoli, jak powietrze przez okno zamknięte, wciskali się w życie chrześcijan, opanowując niepostrzeżenie ich stosunki i potrzeby. Po niejakim czasie przyszło też do tego, że w mieście znajdowało się niemało takich rodzin chrześcijańskich, które bez żydów obejść się już nie mogły.

Niedaleko zameczka, tuż przy strumyku, który spodem głębokiego rowu sączy się do Prutu, stał dom stary, z dachem gnijącym, od frontu z podsieniami na słupach dębowych, na których jakiś Hucuł wyrzezał floresy bizantyńskie.

Dom był szeroki i długi, miał przestronną sień wjezdną, w tyle stajnie na kilkadziesiąt koni i obszerne podwórze na wozy, od przodu izbę szynkowną, w której oknach widać było chleb, gugle żydowskie, sól i tytoń w dużych paczkach.

Właścicielem tego domu zajezdnego był żyd mały, nikły, chyrlawy, z rudym zarostem, któremu na imię było Icek (o nazwisko nikt nigdy go nie pytał), a którego dla odróżnienia od innych Icków, tych bowiem było w Kołomyi niemało, nazywano powszechnie „ślepym Ickiem", bo nie miał oka lewego. Gdzie je stracił, w jakiej życia zawierusze, tego nikt nie wiedział, a zaś sam Icek nigdy o tem nie wspominał.

Za przezwisko wcale się nie gniewał, a jeśli go kto na tym punkcie drażnił i podburzał, zawsze z uśmiechem odpowiadał:

— Jak sze zwał, tak sze zwał, byle co dał, Żeby tylko buło zdrowie i pieniądzów, mniejsza o przezwisko.

Skąd pochodził, czem się wpierw trudnił, to było jego tajemnicą, a także i rabina, który wszystkich członków gminy żydowskiej znał doskonale, lecz z chrześcijanami nigdy o nich nie mówił. Jeśli były tam jakie rzeczy skryte, spoczywały one na dnie jego duszy, która jak grób zawsze milczała.

Mieszczanie, którzy w pobliżu „ślepego Icka" mieszkali tyle tylko wiedzieli, że dom ten był dawniej własnością jakiejś rodziny żydowskiej, złożonej z męża, żony i jedynej ich córki. Pewnej zimy w mieście grasowała ciężka gorączka tyfoidalna i małżonkowie na nią umarli. Sierota, Ruchla, która po nich została, wychowywała się przy krewnych, a gdy nareszcie osiągnęła ów wiek, w którym, według rabinów, dziewczynę powinno się wydać, bo inaczej ona sama się wyda, wówczas zjawił się ślepy Icek i do trzech dni odbyło się wesele.

Oboje zamieszkali odtąd w starym domu rodziców Ruchli w pobliżu zamczyska i oddali się gorliwie tak wyszynkowi gorących napojów, jak i handlowi. W dniu zaślubin rabin musiał ich szczęśliwie pobłogosławić, bo odtąd co rok przybywał im jeden członek rodziny więcej. Do lat dziesięciu przyszło tego na świat ośmioro, połowa była chłopców, a połowa dziewcząt, wygląd ich zaś był rozmaity. Obok czarnych jak smoła matki włosów, widać było także rude ojca, obok dużych, a czarnych oczu rodzicielki, małe i zezowate oczy zacnego rodzica.

Dzięki temu błogosławieństwu gwarno było zawsze w zajeździe Icka ślepego, on zaś sam z każdym rokiem podwajał w sobie energję i zapobiegliwość, aby rodzinę swoją wyżywić.

Oddajmy mu jedną sprawiedliwość! Lepszego niż on ojca na świecie chyba dotąd nie było. Nie myślał o wielkich naukach dla swoich dzieci, belfer miał im mózgi należycie rozjaśnić, a w wierze ich utwierdzić, o świetnej przyszłości dla nich ani marzył, on chciał tylko wszystkie wykarmić, jako tako przyodziać i tyle dla każdego z nich złożyć, by córki mężów znalazły, a synowie mogli handel rozpocząć.

Oto ideał, do którego dążył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (130)

(Ciąg dalszy).

W młodzieńcu dwudziestopięcioletnim, powracającym do kraju rodzinnego, uznali wszyscy w Meksyku dziecko piętnastoletnie, które wyjechało przed laty uczyć się do Europy. Dzięki długiemu obcowaniu z Benitem i jego żoną — pobrali się bowiem zaraz po powrocie naszem — obznajmiłem się wkrótce z wszystkiem, co rodziny Monte-Leone dotyczyło. Kilka miesięcy pracy nadały wymowie mojej akcent krajowy. Fontenay, któremu nie dałem nowego mojego adresu, przysłał mi do Nowego Jorku pieniądze przyrzeczone. Przybyliśmy tam właśnie, ażeby rozpocząć interesy i zarabiać na życie. Pierwsze próby nie były szczęśliwe. Pieniądze Fontenay'a rozeszły się prawie zupełnie i zaczęło nas zniechęcenie już ogarniać. Ale oto pewnego dnia Benito wrócił z miasta z twarzą wielce rozjaśnioną. Gdy zapytaliśmy o powód, odpowiedział:

— Dawno już bardzo w Londynie, i to przypadkiem, utkwiła mi w głowie myśl o szarym bursztynie. Wiecie zapewne, że bursztyn taki jest przedmiotem ogromnie poszukiwanym i drogo płaconym w Anglji, gdzie go do perfum najwykwitniejszych używają. Bursztyn szary znajduje się na powierzchni mórz niektórych, a między innemi na morzu Japońskiem, w Maldives i przy wybrzeżach Coromandelu. W ostatnich czasach przekonano się, że produkt to choroby pewnych wielkich istot morskich, a głównie wielorybów. Przypuszczają, że te zwierzęta czując się choremi, szukają ustronnych miejsc schronienia, a tam też właśnie po ich śmierci pływa na powierzchni bursztyn szary. Szczególnym trafem, to, o czem dawno marzyłem, będę mógł zużytkować obecnie.

— Wytłomacz się jaśniej — rzekłem do Benita. — Opowiadanie twoje jest bardzo zajmujące.

— Na morzu Indyjskiem — odpowiedział — jest mała, prawie nieznana wysepka, przy której okręty ani łodzie nie zatrzymują się wcale, otaczają ją bowiem skały podwodne. Wysepka nazywa się Santa Maria. Nie ma jej wcale na mapie, zachodzi wszakże prawdopodobieństwo, że stanowi ona ulubione miejsce schronienia dla wielorybów — dotkniętych chorobą jakąś specjalną, nieodgadnioną.

— Zkąd i jakim cudem dowiedziałeś się o tem wszystkiem? — zapytałem.

— Przed kilku miesiącami spotkałem tu w Nowym Jorku Indjanina z Santa Maria, którego, że był chory i w strasznej nędzy, otoczyłem opieką. Człowiek ten, dzisiejszej nocy, czując bliską swoją śmierć, przysłał po mnie i przez wdzięczność dał mi pewne cenne wskazówki. Powiedział mi mianowicie, że osiadłszy na Santa Maria, dziś bezludnej prawie, można być pewnym zrobienia wielkiego majątku, byle oddawać krajowcom tłuszcze i inne odpadki z padłych wielorybów. Radził mi więc koniecznie spróbować szczęścia...

Ponieważ nie posiadaliśmy pieniędzy już prawie wcale, Imaculata zapytana, przystała chętnie na wszystko.

Niebawem udaliśmy się też do Coromandelu, nabyli tam łódź żaglową i wszelkie przyrządy do wydobywania bursztynu potrzebne, a potem pożeglowaliśmy zaraz do obiecującej wysepki. Była to właściwie skała tylko, i to skała jedna z najniebezpieczniejszych, bo otoczona sterczącemi pod wodą i prawie niepodobnemi do wyminięcia pagórkami kamienistemi, przy jej wybrzeżach zaś, cała armja krokodyli wygrzewała się na słońcu, tworząc straż nie zbyt zachęcającą. Nie bez trudu udało się nam jednak wylądować. Znaleźliśmy szałasy opuszczone i zajęli je tymczasowo, Benito zaś łagodnością swoją potrafił zdobyć wkrótce nietylko zaufanie krajowców, mieszkających w głębi wyspy, ale także ich przyjaźń i pomoc najżyczliwszą. Ledwie tydzień minął, a już ogromny, ledwie dyszący wieloryb osiadł na mieliźnie przy brzegu. Jak zalecił ów Indjanin, oddaliśmy krajowcom wszystko, z czego mieli zwyczaj korzystać, sobie zaś pozostawiliśmy jedynie bursztyn. Wyspiarze nasi użytku z niego nie znając, zwykle rzucali go do morza z nieprzydatnemi im resztkami. Niedługo drugi i trzeci wieloryb stał się znów naszą zdobyczą.

— Dobry sezon będziemy mieli w tym roku! — powiedział nam stary bonza, mówiący trochę po angielsku. — Upały okrutne dużo jeszcze tych strasznych bestyj przypędzą do brzegu, gdzie pozdychają.

I tak się rzeczywiście stało. Pracując w pocie czoła przez całe trzy miesiące, zaledwie mogliśmy nastarczyć robocie. Ale rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania; zdobyte zapasy bursztynu, przedstawiały już bardzo znaczny majątek. Tylko, żeśmy obydwa o mało życiem za to nie zapłacili. Nie mieliśmy nic do neutralizowania zabójczych miazmatów, wydzielających się przy rozkładzie padłych wielorybów i przyszła epidemja jakaś... Indjanie miejscowi wymarli prawie wszyscy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkurs. Sąd krajowy wyższy we Lwowie ogłasza konkurs do 15 września b. r. w celu rozdania zapomóg z fundacji jubileuszowej urzędników sądowych okręgu lwowskiego.

(*Gazeta lwowska* nr. 191).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Symforjona, męczennika i Tymoteusza; jutro Zacharjasza i Filipa Benicjusza; pojutrze Bartłomieja, apostoła.

Jutro w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 wypowie ks. dr Caputa, sumę następnie odprawi ks. J. Krajewski.

W kościele OO. Dominikanów od jutra przez cały tydzień odpust św. Jacka.

W kościele OO. Jezuitów na Wesołej, jutro uroczystość Niepokalanego Serca Najśw. P. Marji.

W kościele OO. Augustjanów na Kazimierzu, jutro odpust bracki.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: słonki, łanie, kozły, cięlęta i szpiczaki i kury, zające, borsuki, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 43, zachód przypada o godzinie 6 minut 43, długość dnia 14 godzin.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada jutro dnia 23 o godzinie 8 minut 4 rano.

Stan powietrza. Dnia 22-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 738,2, termometr 16°2 C, wilg. 94%, wiatr wschodnio-północny, zachm. 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Kraków dnia 22 sierpnia.

† Ks. Wincenty Bujański, proboszcz parafji Płaza, urodzony w r. 1851, zmarł d. 20 sierpnia b. r. Eksportacja zwłok z krakowskiego dworca kolei odbędzie się w sobotę d. 22 sierpnia b. r. wprost na cmentarz krakowski.

P. Antonina Hoffmann, znakomita artystka naszej sceny, wróciła wczoraj z Badenu do Krakowa.

P. Józef Śliwicki, po ukończeniu występów na scenie warszawskiej, wrócił wczoraj do Krakowa.

Sprawa bomby przy ulicy Wolskiej przedstawia się ciągle dość zagadkowo. Obecnie dochodzenia policyjne spoczywają w doświadczonych rękach p. Swolkiena; na razie idzie o to, aby stwierdzić o ile zeznania p. Setczyńskiego mogą w całej pełni służyć za niewzruszoną podstawę śledztwa, oraz jakie jest właściwe pochodzenie dynamitu, złożonego przez p. Setczyńskiego w dyrekcji policji. Niezupełnie jasno przedstawia się także sprawa pierwotnych dochodzeń, zarządzonych na skutek zeznań Setczyńskiego: to pewna, że do dnia dzisiejszego nie ma jeszcze opinji fachowców o rzekomej bombie. Zeznanie p. Setczyńskiego, jak stwierdziliśmy, uczynione było według aktów policyjnych w dniu 4 b. m. W dniu 14 b. m., a więc po dziesięciu dniach, wstępne badania zostały ukończone, w dniu 15 b. m. zakomunikowano sprawę prokuratorji państwa, w dniu 17 b. m. prokuratorja sformułowała już wniosek, a dopiero nazajutrz potem sprawa dostała się do wiadomości publicznej za pośrednictwem naszego dziennika. Z początku pojawiły się w niektórych dziennikach i w jednym świstku zaprzeczenia i wątpliwości, które miały pokryć brak dziennikarskiej przedsiębiorczości; obecnie, kiedy niczemu zaprzeczyć niepodobna, nawet *Nowa Reforma*, jak zawsze ostatnia, podaje notatkę o fakcie, nazywa go jednak z właściwą temu dziennikowi przenikliwością, „faktem błahym, któremu szerszego znaczenia niepodobna przypisać“. Jakiem jednak rozumowaniem *Nowa Reforma* doszła do wniosku, że fakt ten może „uspokoić opinję publiczną“, pozostanie to zagadką niezgłębioną! Naturalnie tak jak było ze słynnym „mowcą z Czarnolasu“, biedni zecerzy Związkowej drukarni będą musieli ostatecznie przyjąć na siebie odpowiedzialność za te... oryginalne odkrycia redakcji.

Z „Sokoła“. Oddział kolarzy „Sokoła krakowskiego“, urządza w niedzielę dnia 23 bm. wycieczkę na rowerach przez Niepołomice do Bochni i z powrotem. Odjazd z gmachu „Sokoła“ punktualnie o godz. 1-ej w południe.

Kradzieże. Przeszłej nocy złodzieje wtargnęli do mieszkania nieobecnego dyrektora szkoły Sztuk Pięknych p. Juljana Fałata. W mieszkaniu porozbijali kufry podróżne, gdzie widocznie szukali głównie pieniędzy. Z rzeczy, między któremi znajdują się przedmioty wartościowe, o ile się zdaje, nie zabrano nic. Zresztą co ukradziono, to stwierdzi dopiero właściciel, dyr. Fałat, którego powrotu spodziewają się dziś lub jutro.

Dalej notujemy kradzież u inżyniera M. K., któremu ze strychu zabrano części ubrania wartości około 25 złr. Dzisiejszej zaś nocy wtargnięto do zakładu kliniki uniwersyteckiej przy ulicy Mikołajskiej, gdzie złodzieje nie mieli czasu obłowić się; wszelako narzędzia lecznicze zostały wyniesione przez sprawców na zewnątrz.

Manewry cesarskie. Na wielkie manewry, które się odbędą w Galicji, między Gródkiem a Przemyślem, przybędzie cesarz — jak już donosiliśmy — dnia 31 sierpnia, a wyjedzie dnia 16 września. Przez cały ten czas bez przerwy potrwają te wielkie ćwiczenia pod osobistem kierownictwem cesarza, jako naczelnego wodza armji. Dotychczas kierownictwo militarne, układanie planów i rozstrzyganie zagadnień taktycznych i strategicznych należało zawsze do arcyksięcia Albrechta, a cesarz przybywał na manewry już wtedy, gdy one dochodziły do punktu kulminacyjnego, zabawił na nich dni kilka i odjeżdżał. Lecz po zgonie arcyksięcia nikt nie objął wszystkich jego atrybucyj w armji, więc też sam cesarz będzie rzeczywistym kierownikiem zbliżających się manewrów w Galicji. Jest to praca wielka i uciążliwa, pochłaniająca wszystek czas wodza. Z tego to właśnie powodu teraźniejsza podróż cesarza do Galicji będzie miała cechę wyłącznie militarną, z wykluczeniem wszelkich przyjęć u dworu i przedstawień deputacyj. Według dyspozycyj, tylko zwierzchnicy miejscowych władz w powiatach, w których cesarz pewien czas zabawi, będą mu przedstawieni w czasie przejazdu na dworcach kolejowych. Cały zresztą tryb życia cesarza podczas manewrów, będzie ściśle obozowy. Nie przybędzie kuchnia cesarska, do monarszego namiotu będą na objady zapraszani tylko oficerowie i to w uniformach obozowych, zamiast zwykłej dworskiej zastawy będą blaszane talerze i czarki, wogóle — nie będzie dworu cesarskiego, będzie tylko główna kwatera wodza naczelnego.

Z Zakopanego piszą: Ważna i pożyteczna instytucja tworzy się pod Tatrami, stowarzyszenie bratniej pomocy przewodników tatrzańskich, którego ustawę zatwierdziło namiestnictwo. Ustawa bratniej pomocy przewodników tatrzańskich zespala ludzi dobrej woli z góralami, oddającymi się przewodnictwu w jeden zastęp z pośród którego wybrany zarząd w połowie z górali i w połowie z pośród gości, będzie się starał o wytworzenie funduszu na zapomogi wrazie choroby przewodnika i na emerytury na starość takten, którzy nie mają innego utrzymania. Ten sam zarząd obejmie opiekę nad przewodnikami, nad ich mianowaniem, nad przestrzeganiem porządku, pilnowaniem cennika i spełnianiem obowiązków przez przewodników. Z łona tego stowarzyszenia wyjdzie komisja wykonawcza, która ciągle ma czuwać nad prowadzeniem się przewodników i do niej odwoływać się będą ze skutkiem goście w razie nieporozumień z przewodnikami. Oznaki nowe na wzór starych góralskich sprzączek wykute, dostaną wszyscy przewodnicy z wyrytemi na nich liczbami.

Wyścigi kolarzy w Rymanowie, odbyły się — jak było zapowiedziane — dnia 9 bm. z bardzo pomyślnym wynikiem ze względu na to, że w biegach wzięli udział obok Sanoczan, także znani wyścigowcy-kolarze z Krakowa, Lwowa i Przemyśla. Objęte programem biegi dały następujące wyniki: Do I biegu stanęło 4; pierwszy przyjechał p. Z. Aleksandrowicz z Sanoka w 4 min. 11½ sek. zdobywając złoty medal. Do II biegu głównego (11 kilometrów) zgłosiło się 8, stanęło tylko 5. Pierwszy przybył do mety p. F. Rauss, oficer od trainu ze Lwowa, w 23 min. 19 sek., drugi Humber (Mańkowski z Krakowa), tuż za nim p. K. Domiczek ze Lwowa. Zwycięzcy otrzymali nagrody: medal złoty, srebrny i bronzowy. W III biegu (gości, meta 2.200 mtr.), wzięto udział 13 kolarzy. Pierwszy stanęł u mety w 4 min. 1 sek. p. Gustowicz ze Lwowa, 2-ci Zgoda (pseudonim) ze Lwowa, 3-ci znany już p. Rauss. Zwycięzcy uzyskali 3 nagrody: medal złoty, srebrny i bronzowy. Bieg IV o mistrzowstwo (8.800 metr.) przeznaczony był tylko dla sanockich kolarzy. Brało udział 4. W drugiem okrążeniu wskutek zderzenia się, spadli z kół pp. Aleksandrowicz i Nadolny. Pierwszy wskutek potłuczenia nogi, wycofał się z dalszej jazdy, zaś p. Nadolny, choć silnie skaleczony w nogę, wsiadł ponownie na koło i dopędził pp. W. Mozołowskiego i Budweila, jadących na przodzie i przyjechał jako drugi tuż za p. Mozołowskim, który 8 klm. 800 metr. przejechał jako pierwszy w 20 min. 45 sek. Trzeci przyjechał w niewielkiem oddaleniu p. Budweil, który dłuższy czas trzymał się bardzo dzielnie. W IV biegu, przeznaczonym dla starszych kolarzy ponad 40 lat, wzięli udział pp.: F. Ruczka (snr.), Krobicki ze Lwowa, znany zwolennik tego sportu, który przewodniczył całym wyścigom, a 3-ci p. T. Pragłowski, przewodniczący sanockiego oddziału kolarzy. Pierwszy przybył do mety (4400 m.) w 10 min. 40 sek. p. Pragłowski, zdobywając medal srebrny, za nim o pół koła p. Ruczka, a 3-ci p. Krobicki. W jeździe najpowolniejszej (bieg VI) nagrodę (medal srebrny), wziął p. K. Łozińcki ze Lwowa, który 200 metr. jechał 5 min. 45 sek. Przyjechał on do Rymanowa wprost z Witryłowa, jadąc lichemi drogami przez Temeszów i Dydnię. W biegu ostatnim pocieszenia, przeznaczonym dla tych, którzy nie uzyskali nagrody w żadnym z poprzednich biegów, przyjechał 1-szy p. Al. Ruczka (jun.), ujechawszy 2 klm. 200 metr. w 4 min. 19½ sek., drugi p. W. Pawulski z Przemyśla, 3-ci p. Fontan (pseudonim) ze Lwowa.

Dość słabe wyniki w szybkości jazdy, dadzą się usprawiedliwić nieszczególnym torem, którego wobec ciągłych deszczów nie można było należycie urządzić. Po skończonych wyścigach odbyli kolarze in gremio wjazd do zakładu, gdzie następnie odbyła się zabawa tańcująca, w której wzięła udział liczna publiczność zakładowa, oraz na wyścigi z Sanoka i okolicznych miejscowości przybyła, bawiąc się w 86 par ochoczo do białego dnia.

Pod kołami młocarni, transportowanej drogą bez należytego hamowania, zginął 17 b. m. w Stojanowie parobek dworski, żonaty, ojciec czworga dzieci.

Pożar. W majątku hr. Arturów Rusockich w Lipnicy dolnej zgorzał we czwartek dom mieszkalny, stajnie, oraz inne budynki dworskie i gumno z całą tegoroczną krescencją. Szkoda, tylko w części ubezpieczona, wynosi przeszło 30.000 złr. Przyczyna pożaru dotychczas niezbadana, ale zachodzi podejrzenie, że ogień został podłożony.

Wykonanie wyroku śmierci. Wczoraj o godz. 6 z rana — jak donoszą z Tarnopola — wykonał kat Selinger z Wiednia, wraz z dwoma pomocnikami w Tarnopolu wyrok śmierci na Jakóbie Szułymie, wieśniaku ze wsi Kalinowszczyzny pod Czortkowem, który odsiedziawszy już przedtem kilkonastoletnie więzienie za zbrodnię morderstwa po powrocie w strony rodzinne, w styczniu b. r. wymordował arendarza Schutzmanna, jego żonę i dwoje dzieci, a następnie karczmę podpalił. Skazaniec do ostatniej chwili pociech religijnych nie przyjął, uparcie powtarzając „Dusza moja czysta!“

Ucieczka szefa firmy. Szef istniejącego w Czerniowcach przedsiębiorstwa wodociągowego, August Hermann, umknął cichaczem z Czerniowiec, narobiwszy długów i sprzeniewierzywszy kaucje swych urzędników. Oszust ten unieszczęśliwił wielu młodych ludzi, od których za przyrzeczenie posady wyłudzał pieniądze. Rozesłano za nim listy gończe.

Obraz Grottgera. Do *Kurjera warszawskiego* piszą z miasta Pardubitz w Czechach, iż w miejscowości tej, w spuściznie po zmarłym niedawno drze I. Żaku, znajduje się obraz Artura Grottgera. Obraz jest treści historycznej z XVII wieku, a malowany był w roku 1859 w czasie pobytu Grottgera w Wiedniu. Rodzina pozostała po drze Żaku, zamierza obraz ten sprzedać.

Kozacy nad Sekwaną. Artur Meyer, żyd, naczelny redaktor bonapartystycznego *Gaulois*, który nigdy nie omieszkał z okazji odwiedzin Paryża przez koronowane głowy wystąpić z projektem gotowym uroczystości, już nadesłał prezydentowi syndykatu paryskiej prasy plan przyjęcia pary carskiej. Życzeniem jego jest, aby uroczystości nosiły wprawdzie charakter urzędowy — a jednak oparte były na charakterystyce „paryskiego życia“, — co ma zezwolić na udział każdej jednostki. Wszystkie stowarzyszenia i instytucje, odgrywające w życiu paryskiem jakąkolwiek rolę, powinny zatem być reprezentowane w komitecie urządzającym, na którego czele stanąć powinno stowarzyszenie prasowe. Uroczystości powinny zacząć się przedstawieniem we wielkiej Operze, na koszt Paryżan (drogą składek publicznych). Gośćmi zaproszonymi (a zatem niepłacącymi biletu), mają być tylko para carska z otoczeniem, prezydent Faure oraz prezes ministrów. Wszelkie inne miejsca powinny zostać na aukcji sprzedane. Najniższa cena biletu 40 franków. Pan Meyer spodziewa się zebrać tym sposobem pół miljona franków. Ponieważ koszty przedstawienia nie wyniosą więcej niż 209 tysięcy — poświęconoby resztę na utraktowanie biednych paryskich, aby zapamiętali dni pobytu pary carskiej w Paryżu. — Syndykat jeszcze nie zaopinjował o tem, czy projekt ten przyjąć.

Kraków dnia 21 sierpnia.

„Przyjaźń“. Dnia 23 b. m., t. j. w niedzielę, odbędzie się o godzinie 9 rano uroczyste poświęcenie sztandaru „Przyjaźni“ z Dąbia w kościele św. Mikołaja. Zarząd zaprasza na tę uroczystość wszystkich „przyjaciół“, jakoteż tych, którym leży na sercu sprawa robotników katolickich.

Ogień. W Bronowicach Wielkich pod Krakowem wybuchł we czwartek popołudniu pożar z przyczyny na razie niewiadomej. Pastwą płomieni padły 3 zagrody włościańskie i stodoła, napełniona tegoroczną krescencją. Pożar pozbawił mienia trzech gospodarzy: Wąsika, Ziębę i i Koluta, pozostawiając ich bez dachu. Pomimo energicznej pomocy ochotniczej straży ogniowej z Krowodrzy i Łobzowa, oraz żandarmerji ratunek okazał się dla braku wody bezskutecznym.

Krajowa komisja dla rewizji katastru podatku gruntowego we Lwowie, odbyła w dniu 17 sierpnia 1896 trzecie plenarne posiedzenie pod przewodnictwem pana wiceprezydenta dr Korytowskiego przy uczestnictwie 21 członków. Na tem posiedzeniu referenci podkomitetów komisji zdawali sprawę z dotychczasowej pracy podkomitetów. Według sprawozdań tych każdy podkomitet załatwił już reklamacje z kilku powiatów szacunkowych, a co do pojedynczych powiatów względnie gmin lub obszarów dworskich, postanowił wnieść przedsięwzięcie lokalnych dochodzeń. Następnie komisja udzieliła pp.: Janowi i Stanisławowi hr. Stadnickim, Tyszownickiemu, Hallero-

wi, Męcińskiemu, hr. Dzieduszyckiemu, Cieńskiemu i Lityńskiemu na ich prośbę urlopów. Przewodniczący oświadczył, że na miejsce i czas urlopu wymienionych członków komisji, powoła bezzwłocznie ich zastępców. Na wniosek p. Gniewosza przeniosła komisja na przyszłość swe prawa co do udzielania urlopów na przewodniczącego komisji, przyczem na wniosek p. Onyszkiewicza uchwalono, aby członka, który nie otrzymawszy urlopu, przez 8 dni nie brał udziału w pracach komisji, uważać jako pozostającego tem samem na urlopie. Dalej na wniosek p. Gniewosza postanowiła komisja przelać swe prawo zarządzania proponowanych przez odpowiednie podkomitety dochodzeń lokalnych i wyznaczania delegatów do nich, na przewodniczącego komisji. Wreszcie na wniosek Stanisława hr. Stadnickiego po dłuższej dyskusji uchwalono, że komisje przeznaczone do przedsięwzięcia dochodzeń lokalnych, składać się mają z trzech członków komisji lub ich zastępców. W skład takiej komisji wchodzić ma referent podkomitetu, lub tegoż zastępca, albo wreszcie jeden z urzędników w komisji zasiadających, podczas gdy dwaj inni członkowie mają być wzięci z grona opłacających podatek gruntowy członków komisji krajowej. Na tem przewodniczący zamknął posiedzenie, wzywając wszystkich uczestniczących do jak najgorliwszej pracy, aby komisja swemu zadaniu w terminie ustawą oznaczonym z wszelką skutecznością zadosyć uczyniła. Po po posiedzeniu komisji, podkomitety zabrały się do dalszej pracy, pozostawiając przewodniczącemu przedłożenie wniosków co do podjęcia licznych dochodzeń lokalnych, które też w najbliższym czasie będą przedsięwzięte.

Nowe koszary. Przy ulicy Kleparowskiej we Lwowie, naprzeciw gmachu inwalidów wykończono nowe koszary dla wojska, złożone z sześciu piętrowych budynków. W tych dniach miasto oddaje je do użytku armji, która pomieści tam dwa pułki. Wykończono również nowe koszary na „Sztandówce“ w dzielnicy łyczakowskiej. Na rogu ulic Leona Sapiehy i Chrzanowskiej ma być wzniesiony nowy budynek dla powiększenia koszar żandarmerji.

Cykliści-żołnierze. Mieszkańcy Lwowa mieli we środę oryginalny widok, po raz pierwszy bowiem pojawili się na ulicach miasta żołnierze z tornistrami, bagnetami i t. d. — na bicyklach. „Kawalerja przyszłości“ prezentuje się bardzo ładnie i co najważniejsze, jadąc, nie robi wcale hałasu.

Na bankiecie w Bolechowie miało się otruć, według pogłoski krążącej po Lwowie, 6 osób zepsutemi rybami. Potwierdzenie tej wieści do tej chwili z Bolechowa jeszcze nie nadeszło. O ścisłości dziennikarskich informacyj świadczy następująca korespondencja, zamieszczona o wypadku w Bolechowie w wiedeńskiej *Presse*: „Z powodu urodzin wójta Kelmanna odbyła się uczta, w której wzięło udział 200 osób(!). Po bankiecie zachorowali wszyscy biesiadnicy wśród gwałtownych objawów zatrucia. Dwadzieścia osób umarło tego samego wieczora, pięc innych, a między nimi gospodarz następnego dnia; inni walczą z śmiercią (!). Zdaje się, że zachodzi zbrodnia i że do jednej z potraw domięszano truciznę. O spełnienie strasznego czynu podejrzany jest parobek wójta. Człowiek ów został aresztowany, lecz przeczy winie. Prawdopodobnie miał wspólników zbrodni (!?)“.

W sprawie tej piszą do jednego z pism lwowskich: U chasyda Altera Rotha, handlarza koni, odbywało się uroczyste *brismile* nowonarodzonego syna. Na ceremonję i na ucztę po niem sproszonych było 50 przyjaciół szczęśliwego ojca. Poczęto się łamać tradycyjnym piernikiem. Uczta się rozpoczęła i nagle po drugiem i ostatniem daniu, po grochu, wszystkie prawie osoby uczuły zawrót głowy, 38 posiniało, a 5 padło wśród strasznych jęków pod ławy.

Mimo natychmiastowej pomocy dwóch lekarzy miejskich, jedna osoba, handlarz skórek, Pinkas Krepel, po 3 godzinach strasznych męczarni, wyzionął ducha. Trzydzieści cztery osób, choć wypadek zdarzył się temu kilka dni, walczy jeszcze ze śmiercią.

Okazało się, że na czystość garnków niezbyt uważająca, a w wiadomościach swoich, o właściwościach roślin, bardzo ograniczona gospodyni, ugotowała groch w naczyniach, w których dzień temu gotowano ciemiężycę *(veratrum)* dla koni.

Jak wiadomo, ciemiężyca zawiera w sobie weratrynę, gwałtowną truciznę. Niech żyje żydowska czystość!

Pożar. Ze Stanisławowa donoszą nam: We czwartek wieczór wybuchł w Mykietyńcach pod Stanisławowem pożar, który pochłonął dwie zagrody włościańskie wraz z całym plonem, wszystko zboże bowiem właśnie z pola zebrano i do stodół zwożono. Dzięki wiatrowi południowo-zachodniemu, który niósł ogień na sady i ogrody nie spłonęła wieś cała. Serce bolało prawdziwie na widok niedołęztwa z jakiem odbywał się ratunek. Brak wszelkich najprymitywniejszych choćby przyrządów pożarniczych uniemożliwiał wszelki ratunek. Rzecz dziwna, że w pobliskiej stacji Chręplina nie wysłano sikawki stacyjnej na pomoc. Budynki były asekurowane, zbiory nie. Bydło uratowane.

Z Tarnopola piszą: Stolica płynącego niegdyś mlekiem i miodem Podola, upada. Handel zbożem, z którego Tarnopol dawniej słynął i na którym się wzbogacał, ustał już, a z nim ustał też i dobrobyt miasta, chylącego się dziś do upadku. Z uznaniem podnieść wypada, że zainicjowano w ostatnim czasie akcję, zmierzającą do dźwignięcia miasta i powrócenia mu dawnej świetności i dobrobytu. W tym celu odbyło się przed kilku dniami w sali ratuszowej zgromadzenie miejscowych kupców i przemysłowców. Po wyczerpującej dyskusji, jaką wywołały sprawy stojące na porządku dziennym, uchwalono wysłać do Wiednia deputację, która przedłoży ministrom handlu i kolei petycje o przeniesienie do Tarnopola, lub utworzenie nowej izby handlowo-przemysłowej i o założenie w Tarnopolu publicznego krajowego lub państwowego magazynu składowego. Tarnopolski poseł na sejm krajowy pan minister Rittner oświadczył przed kilku tygodniami deputacji magistratu tarnopolskiego, bawiącej w Wiedniu, iż wszelkich sił dołoży, ażeby miastu dopomódz, jest więc wszelka nadzieja, iż usprawiedliwione życzenia Tarnopolan, zostaną spełnione.

Z nad brzegów Świcy. Przysłowiowe stały się u nas „polskie drogi“ jako środki komunikacyjne, na których w czasie słoty utopić się można, zaś w czasie suszy żebra sobie na wybojach połamać. Cóż jednak pomyśleć sobie, gdy się nie jedzie po takiej drodze „polskiej“, ale po rządowej i to „strategicznej“, która odpowiednio do tego ostatniego przeznaczenia powinna być stale dobrze utrzymana. A jednak wędrowiec, któremu los przeznaczy przejechać się po takiej drodze z Doliny do Wełdzirza, dziwnego dozna uczucia, gdy go wózek trzęsie niemiłosiernie po wybojach i gdy zobaczy ile to kamienia leży w około, po który dość sięgnąć, aby już nie dziury w drodze połatać, ale Londyn można nim wyszutrować, A jednak droga ta ma i drogomistrza swego i dotację na konserwację wcale przyzwoitą; brak tylko nadzoru nad nią i... trochę dobrych chęci. Niewiedzieć czemu przypisać to zaniedbanie; ba, jadąc tamtędy przed kilku laty, wręcz przeciwnie odnosiło się wrażenie; droga ta utrzymywana była z taką starannością, jak nie wszędzie się zdarza; jechało się jak po stole czy słota była, czy posucha. Dlaczego teraz inaczej, nie wiedzieć? Zagadkę tę pozostawiamy do rozwiązania departamentowi drogowemu wysokiego namiestnictwa, do którego ta droga strategiczna Dolina-Wyszków należy.

Z Dąbrowy piszą do nas: W 33-cią rocznicę bohaterskiego zgonu pięciu członków Rządu Narodowego, straconych w r. 1863 na stokach cytadeli w Warszawie, odbyło się dnia 19 b. m. w Dąbrowie za inicjatywą p. Franciszka Janickiego, staraniem młodzieży dąbrowskiej, żałobne nabożeństwo, które odprawił z całą okazałością miejscowy proboszcz, ks. kanonik Kozik, w asystencji dwóch innych księży, przy współudziale miejscowej licznie zgromadzonej inteligencji, mieszczaństwa i ludu wiejskiego z okolicznych wsi. Podczas nabożeństwa bawiąca na wakacjach młodzież szkolna, pod kierownictwem p. Kowalskiego, odśpiewała pieśni patrjotyczne. Przy katafalku, staraniem p. Janickiego i panny Marji Żaroffa, nader efektownie przystrojonym w insygnia i kwiaty, pełniła straż honorową miejscowa ochotnicza straż pożarna, pod komendą kapitana, p. Kuglera.

W Zakopanem w kaplicy zakładu leczniczego Dra Chramca odbyło się żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Antoniny z Bielaków Hajdukiewiczowej.

Strejk w Szczakowej. Nadinspektor przemysłowy, p. Nawratil, uproszony do interwencji pomiędzy strejkującymi a dyrekcją szczakowieckiej fabryki sody, powrócił już do Lwowa, gdyż usiłowania jego były bezowocne. Sprawa sporna przedstawia się mniej więcej tak: Fabryka w Szczakowej, zatrudniająca 384 robotników płaciła najemnikom pomocniczym 60 ct. do 70 ct., a za roboty ściśle fabryczne 1 złr. do 1 złr. 20 ct. za 11-godzinną pracę. Oprócz tego, każdy robotnik dostaje bardzo tanio węgiel, bo po 12 ct. za 100 kg. Warunki egzystencji robotników nie są tedy najgorsze. Fabryka natomiast znajduje się wobec żądań robotników w bardzo trudnej pozycji, bo konkurencja fabryk angielskich i niemieckich jest olbrzymią, a kopalna sól wielicka używana przez nią do fabrykowania sody droższą, aniżeli kuchenna sól, której używają inne fabryki. Nadto fabryka ta ma już pokrytą potrzebę swych wyrobów, a stosunki utrzymywane z innemi austrjackiemi fabrykami sody pozwalają jej na kilkamiesięczne wstrzymanie wszelkiego ruchu, bez dotkliwych strat. Wobec groźnego stanowiska, jakie robotnicy zajęli względem dyrekcji fabryki, zerwała już dyrekcja z nimi wszelkie stosunki robotnicze i zamierza usunąć wszystkich robotników z mieszkań fabrycznych. Dwutygodniowe bezrobocie przyniosło bastującym przeszło 3,000 złr. straty. Oto nowy przykład błogich skutków strejku!

Cesarz przyjmie we wtorek 25 b. m. na uroczystej audjencji nowomianowanego nuncjusza apostolskiego przy dworze wiedeńskim, arcybiskupa Taliani i odbierze od niego listy uwierzytelniające. Cesarski podkomorzy von Walterskirchen uda się przed audjencją do pałacu nuncjatury i będzie towarzyszył nuncjuszowi w galowej karocy do Burgu. W drugiej karecie przybędą audytor msgr Locatelli i sekretarz Montagnini.

Jeszcze szabla Rakoczego. Jedno z pism niemieckich opowiada, że szabla Rakoczego, darowana świeżo narodowi węgierskiemu przez cara, znajduje się obecnie w Berlinie. Stało się to w ten sposób: Cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się o podarunku cara, miał się ową szablą w wysokim stopniu zainteresować. Gdy o tem doniesiono cesarzowi austrjackiemu, polecił on węgierskiemu marszałkowi dworu, hr. Apponyi'emu i synowi tegoż, który jest porucznikiem w 13 pułku huzarów, udać się wraz z szablą do Berlina, by ją ekscentrycznemu władcy pokazać. Jakoż d. 18 b. m. spełnili oni to polecenie na audjencji w Nowym Pałacu, poczem wzięli udział w śniadaniu wydanem z powodu urodzin cesarza Franciszka Józefa.

Tokio pobity. Budapeszteński meeting letni odznacza się ustawicznemi niespodziankami, do największych jednakże należy pobicie sławnego „Tokia“, tej dumy węgierskich sportsmenów. Dziesiątki, tysięcy ludzi dążyło w niedzielę na tor wyścigowy, aby się napawać widokiem swojego ulubieńca i być świadkiem zwycięstwa o nagrodę „Stefana“ 80,000 koron, z których pierwszemu koniowi dostaje się netto 61,000 koron. Ruch zakładowy był nadzwyczaj ożywiony zarówno u bookmacherów jak i w totalizatorze. Niebywałe sumy stawiano na Tokia, ryzykując 50 za 100, gdyż każdy liczył na pewne zwycięstwo faworyta. Tymczasem stała się rzecz niespodziewana: do mety przybiegł pierwszy „Ignacz“, 5 letni ogier, jeden z młodszech synów „Doncastera“. Zwycięstwa nie powitano okrzykiem „*eljen*“, ale głośno nazywano je szwindlem, oszustwem, gdyż nigdy nie przypuszczano, aby koń, którego nikt nie brał w rachubę, mógł pobić „Tokia“. „Tokio“ jakkolwiek nie był zwycięzcą na londyńskim turfie, wszelako imię jego było głośne w całej Europie. „Ignacz“, który już od 1894 bierze udział w wyścigach, wygrał w ciągu tego czasu 11 nagród w ogólnej sumie 116,340 koron.

Rusyfikacja głuchoniemych. O rusyfikacji warszawskiego instytutu dla głuchoniemych *Przegląd Wszechp.* pisze między innemi: „Po zamianowaniu na dyrektora instytutu dra Zieńca, Rosjanina, człowieka bez charakteru, choć mającego niekiedy lepsze popędy, Apuchtin kazał otworzyć równoległe oddziały rosyjsko-prawosławne, gdzie wykłady odbywają się tylko po rosyjsku i uczniom narzuca się czysto rosyjski sposób myślenia. Oddziały te jednak z początku nie wielu miały uczniów, bo rodzice polscy dzieci swoich tam nie oddawali, a rosyjskich kandydatów brakło. Dziecko wychodzące z oddziału rosyjskiego, nie umie nic po polsku, mnóstwa wyrazów polskich zupełnie nie rozumie, umie pisać i czytać tylko po rosyjsku. Pod pozorem złego zarządzania zakładem dr Zieniec dostał wkrótce dymisję, bo na jego miejsce Apuchtin już upatrzył sobie człowieka, który bardziej odpowiadał jego widokom. Był nim osławiony dr Błagowieszczenskij, fanatyczny „djejatiel“, którego jedynem zadaniem i celem, zda się, jest ruszczenie wszystkiego i wszystkich naokół „per fas et nefas“. Na wstępie swego urzędowania wydał polecenie, aby w obrębie gmachu wszyscy mówili tylko po rosyjsku. Z początkiem roku szkolnego, aby dla oddziałów rosyjskich pozyskać największą możliwie ilość uczniów, uciekł się do sposobu, praktykowanego często przez Rosjan w Polsce. Instytut głuchoniemych posiada pewną ilość legatów, od których odsetki obracane są zgodnie z wolą ofiarodawców, na stypendja dla biedniejszych wychowańców. Otóż p. Błagowieszczenskij ogłosił, że tylko tym wychowańcom udzielane będą stypendja, których rodzice złożą deklarację, iż życzą sobie, aby ich dzieci umieszczono w oddziale prawosławno-rosyjskim.

„Nikczemny ten postępek oburzył oczywiście wszystkich, ale niestety niektórzy rodzice przystali na taką frymarkę i deklarację podpisali. Takim podstępem umieszczeni zostali na oddziale rosyjskim: Urbańczyc, Tomszewski z Bessarabji, Sańkowska, Nowicka z gub. kaliskiej, Chrapowicki z Kamieńca podolskiego, Begagon z Łomży. Wszystkie te dzieci po powrocie do domu będą tylko po rosyjsku rozumieć, tylko po rosyjsku czytać i pisać, czyli że nie będą w stanie porozumieć się ze swem najbliższem otoczeniem. Nadto podczas pobytu w instytucie nie chodzą one na religję, wykładaną z podręcznika polskiego, ponieważ nie umieją ani jednej litery po polsku.

Pan Błagowieszczenskij w oddziale dla ociemniałych kazał już uczyć czytać i pisać tylko po rosyjsku, zabronił mówić po polsku uczniom pierwszej klasy w ciągu całego dnia. W ten sposób pozbawiono tę nieszczęśliwą dziatwę jednej z główniejszych przyjemności, która ich kalectwo czyniła nieco znośniejszem. Jest to postępowanie, na które brak słów potępienia. Przez taki system instytucja, która miała przyczyniać się do niesienia ulg nieszczęśliwym, miała więc wysoce humanitarne zadanie, obecnie wprost naigrawa się z niedoli ludzkiej, wypacza najzupełniej intencje założycieli i schodzi do rzędu prostej mordowni“.

Nauka łapownictwa. Opisując demoralizację szerzoną przez rząd rosyjski, *Przegląd Wszechpolski* niepomija też szkoły i tak np. w ostatnim numerze opisuje następujący fakt, który zasługuje na nazwę „nauki łapownictwa“, a który się zdarzył w Łodzi:

„W tamtejszej szkole rzemieślniczej uczniowie szóstej klasy przed ostatecznym egzaminem obiecują profesorowi złoty zegarek, a gdy profesor wyraża niedowierzenie, przypominając fakt zeszłoroczny, kiedy obiecano mu również podarunek, a później obietnicy nie dotrzymano, — składają się uczniowie i kupują zegarek przed egzaminami. Egzamin wypada zadowalniająco. Profesor ma zegarek a uczniowie naukę, jak zwycięża się przeszkody życiowe".

Zginął pod batami. Korespondent łódzki *Przeg. Wszech.* pisze. „Wszystko, co nosi uniform, szczonem jest służalczo : To też władze pozwalają sobie wszystkiego. W połowie czerwca r. b. zdarzył się następujący fakt Pomocnik komisarza, Pilipenko spostrzegłszy na ul. Piotrkowskiej kobietę, sprzedającą mleko, zawezwał ją do opuszczenia miejsca, a gdy go nie usłuchano rozkazał stróżowi domu, przed którym to się działo, wylać babie mleko. Gdy ten rozkazu nie usłuchał, Pilipenko uderzył go w twarz; stróż jednak obelgi płazem puścić nie chciał, wskutek czego wywiązała się bójka. Przybyli na pomoc policjanci zawlekli stróża do cyrkułu i tam kazali go bić kozakom. Pod batami człowiek ten skonał, lecz oni zostawili go w celi, udając, że o tem nie wiedzą, dopiero żona stróża, przyszedłszy w południe do męża, gdy została do zajmowanej przez niego celi wpuszczoną, narobiła krzyku. Komisja lekarska, po zbadaniu trupa orzekła dosłownie: *umier po starosti*, umarł ze starości".

Hr. Szuwałow wyjechał z Warszawy do gubernji lubelskiej. Razem z nim wyjechał tamże kurator Apuchtin, wraz z słynnym dyrektorem gimnazjum lubelskiego, Siengalewiczem.

Spadkobierczyni cesarzowej Eugenji. *Neue freie Presse* dowiaduje się, że cesarzowa Eugenja zamianowała swoją spadkobierczynią jedyną córkę księżnej Beatryczy Battenberskiej — ośmioletnią księżniczkę Wiktorję Eugenję. Cesarzowa Eugenja żywiła niegdyś pragnienie połączenia księżnej Beatryczy z księciem Ludwikiem Napoleonem. Plany te udaremniła jego śmierć. Teraz przelewa uczucia z matki na córkę.

Powrót Frama. Z Hammerfestu doniosła już wczorajsza depesza o szczęśliwym powrocie okrętu, na którym przed trzema laty wyruszył na podbiegunową wyprawę Nansen. Oto bliższe szczegóły: „Fram" przybył do Skjervö we czwartek o wpół do 11 rano. Na pokładzie wszyscy są w dobrem zdrowiu, ze znajdujących się na okręcie jedenastu uczestników wyprawy nikt nie poniósł najlżejszego uszkodzenia. Sam okręt także powrócił nienaruszony. Radość ludności z powodu tak pomyślnego wyniku wyprawy jest niezmierna. Na pierwszą wiadomość o powrocie statku udał się natychmiast do Skjervö Nansen z żoną i z por. Johansenem. Nansen miał oświadczyć, że już nie będzie przedsiębrał morskiej wyprawy do bieguna, ale może wybierze się tam raz jeszcze na sankach z kraju Franciszka Józefa, którą to podróż uważa za łatwą.

Obraz Rafaela, malowany około 1505-go roku dla klasztoru św. Antoniego w Perugji, znany pod nazwą Rafaela Colonny albo Ripaldy, sprzedany został w Paryżu przez spadkobierców eks-króla neapolitańskiego. Obraz tak był „odrestaurowany", że ani Luwr, ani Galerja narodowa w Londynie nie chciały go nabyć. Kupił go więc Anglik, który kazał zdjąć ową „restaurację", co się też szczęśliwie udało. Wtedy dopiero można było ocenić zalety obrazu, który ma jednę wielką wadę, to jest, że płótno jest wzdłuż przecięte. W obrazie tym jest ciekawy szczegół, że św. Jan i Jezus Chrystus (obaj jako dzieci) są ubrani, co się na obrazach Rafaela nie trafia. Obraz został sprzedany w r. 1667 jakiemuś proboszczowi, od którego dostał się do księcia Colonny. Kupił go potem król neapolitański, a po rewolucji 1860 roku wziął go do Gaety, a następnie oddał w zastaw księciu di Ripalda b. ambasadorowi hiszpańskiemu w Neapolu. Obraz wrócił do króla neapolitańskiego, ale Farnesina przepadł na wieczne czasy, razem ze sławnemi freskami Rafaela. Dziś już król Franciszek umarł, a przed nim umarł książę di Ripalda, zostawiwszy jedynej córce klejnot po Chigich, po Farnesach ową nad Tybrem położoną willę z XV wieku ze skarbami artystycznemi.

Chłopi polscy na wygnaniu. *Przegląd Wszech.* w korespondencji z Orenburga daje obraz życia tamtejszych wygnańców polskich, a między innemi w następującym rzewnym ustępie wspomina o wywiezionych tam przez rząd rosyjski chłopach polskich. „Prócz inteligencji mamy tu trochę rzemieślników i ludzi bez określonej profesji. Do ostatnich należą głównie Unici, zesłani za „krnąbrność i nieposłuszeństwo" względem władzy. W samym Orenburgu jest 16 rodzin unickich, w powiatach znacznie więcej, zwłaszcza w czelabińskim, gdzie do 40 rodzin przebywa. Wszyscy oni zachowali ducha „niespożytego i wielką wiarę w słuszność i sprawiedliwość swojej sprawy". Los swój znoszą w pokorze i dotychczas nie było między nimi wypadku zrezygnowania i przejścia na prawosławie. Pożera ich ogromna tęsknota za krajem rodzinnym i trwa w nich nieprzejednana chęć powrotu do swoich. Każdego, kto świeżo z kraju przyjedzie, skwapliwie rozpytują o nowiny, a nie ma słów na określenie ich radości i rozczulenia, gdy zdarzy im się spotkać kogoś takiego, co mniej więcej zna Podlasie, widział ich wioskę, miasteczko, lub po okolicznych dworach bywał. Materjalnie wszyscy dają sobie radę, żyją w zgodzie i pomagają sobie, jak mogą, o ile zajdzie tego potrzeba".

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Po ukończeniu występów naszego artysty p. Śliwickiego, na scenie warszawskiej, *Słowo* warszawskie tak pisze: Występy gościnne artysty teatru krakowskiego, p. Józefa Śliwickiego, wpłynęły nader dodatnio na ożywienie niezbyt urozmaiconego repertuaru naszej komedji, z drugiej zaś strony dały publiczności możność poznania siły wcale nieposledniej. P. Śliwicki wystąpił na naszej scenie kilkakrotnie i odtworzył cały szereg postaci różnych stylów, nieraz wręcz sobie przeciwnych. Melancholijny Zbigniew w „Mazepie" Słowackiego, dumny Laertes w „Hamlecie", stylowy w każdym calu Birbancki w „Dożywociu" lub Alfred w „Mężu i żonie" Fredry, wreszcie Leon w „Barkaroli" i Józef w „Warce" Zglińskiego — oto galerja figur przedstawionych dotąd przez artystę. Już z samego tego wyliczenia widzimy, jak wielki i wszechstronny repertuar uprawia p. Sliwicki. Zaiste, niepospolitego trzeba talentu i inteligencji artystycznej, aby módz wcielić się w postacie tak odrębne duchem i stylem, a odmienne charakterem.

Pierwszą rolą, w której wystąpił p. Śliwicki, był Zbigniew. Jestto jedna z tych kreacyj bohaterskich poezji romantycznej, w których aktorzy zwykle uciekają się do patosu, starając się o ile możności w mowie swojej unikać wszystkiego, coby prawdę i życie przypominało. Ponieważ jednak autor tchnął w piersi tego „kochanka księżyca" cały ogień swej burzliwej fantazji, ponieważ kazał mu się miotać w walce najsprzeczniejszych uczuć i namiętności, artysta dramatyczny w tej roli może wykazać całą rozległość zasobów techniki i uczucia. P. Śliwickiemu zarzucano zbytnią powściągliwość, chłód niemal, ale zarzut ten nie wydaje się nam słusznym i przeciwnie, za zasługę mamy artyście tę męską jędrność talentu, która chroni go od niesmacznego sentymentalizmu i przesadnej afektacji, w jaką dotychczasowi przedstawiciele Zbigniewa na scenie naszej w tkliwszych ustępach wpadali. Wiele ustępów, które dawniej deklamowano z emfazą, p. Śliwicki wypowiadał z prostotą, starając się pilnie o rozmaitość w dykcji i w przedstawieniu pojedynczych momentów. Do osiągnięcia tego celu wielce pomocnym był artyście piękny jego organ o niskim, metalicznym dźwięku, podatny jednak w zupełności do scen wybuchowych, wymagających siły dramatycznej.

Birbancki w „Dożywociu" grany był także odmiennie, nie tak, jak go dzisiejsi aktorzy grają. Nie mówiąc już o wybornej charakterystyce zewnętrznej, artysta krakowski umiejętnie pochwycić zdołał ten nastrój postaci, który ją wyodrębnia z pośród innych ról tego rodzaju. Zarówno w zlekka afektowanej dykcji, jakoteż gestykulacji, szerokiej i swobodnej, złożył tu p. Śliwicki dowód, iż jest artystą myślącym, inteligentnym i pracowitym. Też same przymioty widzieliśmy w znakomicie zagranej roli Alfreda w „Mężu i żonie" Fredry.

Największy jednak i kto wie, czy nie najbardziej zasłużony tryumf, święcił p. Śliwicki w roli Józefa w „Jakóbie Warce", traktowanej realistycznie, jak tego ta psychopatyczna figura wymaga, ale bądź co bądź z artystycznem stopniowaniem efektów. W akcie IV-ym, nader trudnym dla każdego artysty, wykazał p. Śliwicki niezaprzeczone poczucie sceny, w grze jego bowiem przeważał zawsze doskonały wirtuoz nad twórcą i sumiennym obserwatorem.

Pozostałe role nie nastręczyły gościowi krakowskiemu większego pola popisu, upewniły wszakże słuchaczów w przekonaniu, że mają przed sobą interesujący talent, rokujący bardzo piękne nadzieje. Dla sceny warszawskiej, tak ubogiej w talenty aktorskie, byłby to nabytek nader pożądany, dlatego też życzyć należy, aby gościna p. Śliwickiego nie była na niej tylko chwilową.

* Aleksander Filippi-Myszuga, jak donoszą *Nowosti Sezona*, występować będzie w nadchodzącym sezonie zimowym w Operze na scenie teatru „Akwarjum" w Petersburgu.

* W Cieszynie zaczął wychodzić dwutygodnik poświęcony wyłącznie sprawom kobiet pod tyt.: *Niewiasta*. Pismem kieruje p. Helena Hempel. Z nadesłanych nam numerów okazowych, dwutygodnik przedstawia się bardzo dodatnio. Tendencja zacna i szlachetna, treść przystępna i urozmaicona. *Niewiasta* drukuje się w Czaczy na Węgrzech.

HUMOR.

Ajent ubezpieczeń:

— Jeżeli panu to wszystko nie przemawia do przekonania, tobym się ubezpieczył na przekór mym spadkobiercom!

— Jakto?

— Od naszego bowiem i tak nic nie dostaną!

— Wiek pani?

— Liczę trzydzieści wiosen!

— Licz pani dalej!

— Prosiłbym o czterodniowy urlop, babka moja umarła!

— Słuchaj-że pan, to teraz już po raz czwarty babka pańska umiera.

— Tak.., bo też babka moja była niezwykłą kobietą!

— Panno Emmo, jesteś pani tak dobrą, łagodną i pobłażliwą, iż nie znalbym większego szczęścia, jak nazwać panią moją — świekrą.

— Drogi mężusiu, znowu jedziesz w podróż; czy nie zapomnisz o mnie, nie przestaniesz mnie kochać?

— Jakże można coś podobnego przypuszczać? przeciwnie, im dalej jestem od ciebie, tem bardziej cię kocham.

— Niech świadek głośniej mówi.

— Ależ proszę wielemożnego pana sędziego, za dwa reńskie chyba dostatecznie krzyczę.

OSTATNIA POCZTA.

═ O powodach dymisji byłego ministra wojny Bronsarta pisze *Reichsanzeiger:* Bronsart, powołując się na nadwątlony stan zdrowia, przedłożył podanie o dymisję już z końcem wiosny. Aby ministra utrzymać, o ile możności, jak najdłużej w urzędzie, udzielony mu zestał urlop do końca miesiąca sierpnia. Przed upływem urlopu minister ponownie wniósł prośbę o uwolnienie, przytaczając powód, że stan jego zdrowia nie wzmocnił się tak dalece, aby był w możności podjąć się funkcyj, wymagających uciążliwej pracy i nakładających wielką odpowiedzialność. Cesarz widział się zmuszonym uczynić zadość podaniu, a zarazem wyraził życzenie, aby stan zdrowia Bronsarta pozwolił mu w jak najbliższej przyszłości oddać znowu swoje doświadczone siły w usługi monarchy i armji.

Reichsanzeiger pisze dalej: Każdemu nieuprzedzonemu muszą te proste, jasne fakty wystarczyć; płonnem zaś staraniem jest szukać ukrytych pobudek. Przedewszystkiem zupełnie niewłaściwem jest przypuszczenie, że istotną przyczyną ustąpienia Bronsarta był zatarg z gabinetem wojskowym. Gabinet wojskowy nie jest samoistną władzą; nie wydaje on wogóle żadnych rozporządzeń. Gabinet wojskowy jest jedynie kancelarją cesarza, w której załatwiane są osobiste sprawy wojskowe, będące wypływem władzy cesarza, jako naczelnego wodza armji. Szef gabinetu wojskowego nie może wywierać jakiegokolwiek wpływu na cesarza w sprawach, należących do wydziału ministra wojny, który składa cesarzowi osobiście regularne sprawozdania. Tem mniej szef gabinetu wojskowego nie może posiadać wpływu na kwestje polityczne.

═ *Pol. Corr.* donosi z Petersburga pod datą 17 bm.: Onegdaj przybyło tu 40 Rusinów galicyjskich, którzy zwiedzali Moskwę i wystawę w Nowogrodzie. W wycieczce biorą udział ruscy literaci, księża, chłopi i kilka pań. Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności chciało tę sposobność wykorzystać dla swoich celów i wybrało osobny komitet, który miał się zająć uroczystem przyjęciem Rusinów na dworcu i w mieście, jakoteż urządzić wraz z nimi wycieczkę w okolicę Petersburga. Austrjaccy Rusini nie zgodzili się na tego rodzaju demonstracje, oświadczając, że przybyli do Rosji, jako zwykli turyści, aby zwiedzić obie stolice państwa i wystawę w Nowogrodzie, a nie dlatego, aby dawać powód do politycznych manifestacyj. Dnia 18 sierpnia wyjechali Rusini z Petersburga i powrócili wprost do domów.

═ Z Konstantynopola doniosły depesze o obiegającej między tamtejszymi Armeńczykami pogłosce, według której ma być postanowione wygnanie ustępującego armeńskiego patrjarchy Izmirliana do Tripolis. Według tychże wieści miał patrjarcha tylko dlatego złożyć swój urząd, że go do tego kroku kilkakrotnie wzywały władze tureckie. Korespondent *Polit. Corresp.* zajmując się tą sprawą, opowiada ciekawy szczegół jego roli w zawikłaniach armeńskich. Patrjarcha, który może ponosi część winy w smutnych wypadkach ubiegłego roku, miał być zawsze przejęty najlepszemi chęciami i prawdziwym patrjotyzmem. Niedługo przed postanowieniem opuszczenia swego miejsca przedstawił on trzem interesującym mocarstwom, Francji, Rosji i Anglji, położenie armeńskiej ludności i patrjarchatu, który straciwszy styczność z biskupstwami w Azji mniejszej, utracił też prawie wszelkie oparcie. Zarazem prosił usilnie mocarstwa, by, jeśli już nie chcą czy nie mogą udzielić mu pomocy, dały mu przynajmniej radę, co ma uczynić, aby nieszczęśliwy naród ze straszliwego położenia wyswobodzić. Na to jednak otrzymał odpowiedź że mocarstwa nie są w stanie mu nawet rady udzielić. Odpowiedź ta miała patrjarchę ostatecznie skłonić do usunięcia się. Jako *locum tenens* armeńskiego patrjarchatu zajął jego miejsce msgr. Barthoghemios, który uchodzi za posłuszne narzędzie Porty.

═ W sprawie układów bankowych dowiaduje się *Fremdenblatt*, że jednym z najważniejszych przedmiotów przy tych układach było przyszłe uporządkowanie tak zwanego 80-miljonowego długu. Załatwienie tej kwestji leży równie w interesie

Austrji, jak Węgier. Oba rządy nie mogły dać się znowu pozbawić ustępstwa, jakie bank w tej mierze uczynił. Bank mianowicie wyraził pisemnie gotowość z długu, jaki od państwa należał się bankowi, odpisać na rachunek funduszu rezerwowego kwotę takiej wysokości, aby dług państwa został zredukowany do 60 miljonów złr., jeżeli się państwo ze swej strony zobowiąże do zapłacenia 30 mil. złr. na rachunek owego długu. To ustępstwo wywołane zostało kilkakrotnem oświadczeniem ministra skarbu, że bez niego nie zapłaci nic na uiszczenie owego 80-miljonowego długu, jakoteż że nie mógłby się zgodzić na przedłużenie przywileju bankowego.

Tymczasem podczas układów odrzucono inną propozycję banku. Przedstawiciele banku użyli tego odrzucenia jako sposobności do cofnięcia wspomnianego a bez zastrzeżeń zrobionego ustępstwa. Bank austro-węgierski rozesłał ze swej strony w tej sprawie następujący komunikat: Co do wrzekomego cofnięcia uczynionego przez bank ustępstwa sprostować należy, iż bank tego ustępstwa wcale nie cofnął. Ustępstwo to jednak było uczynione w nierozerwalnym związku z innym, nie mniej ważnym, równocześnie postawionym warunkiem, a gdy ten warunek został przez rządy odrzucony, ustępstwo samo przez się odpadło. Według informacyj *Fremdenblattu*, ów warunek, postawiony przez bank, nie był absolutnie do przyjęcia. Bank mianowicie żądał, aby rządy się zobowiązały, iż po upływie przywileju interes bankowy obejmą na siebie za spłatą 800 złr. od akcji, jeżeli przywilej nie miałby być na życzenie banku dalej przedłużonym. Tak ze względu na obowiązek wykupna, jak i ze względu na wysokość ceny, został ten warunek odrzucony przez ministrów skarbu.

— W sprawie rokowań Stolicy św z Rosją (ob. artykuł p. t. „Ponura wieść“ na pierwszej stronnicy dzisiejszego numeru) piszą z Rzymu do wiedeńskiej *Polit. Corresp.*:

Papież, jak zapewniają, ma być bardzo zadowolony z wyników misji msgra Tarnassiego w Petersburgu. Wspomniany nadzwyczajny pełnomocnik Watykanu podczas swego pobytu w stolicy rosyjskiej prowadził z rządem rosyjskim rokowania we wszystkich tych kwestjach, które się odnoszą do stosunków państwa do Kościoła katolickiego w obrębie Rosji. Chociaż w żadnej z tych kwestyj nie osiągnięto ostatecznego porozumienia, to jednak rokowania, nawiązane przez msgra Tarnassi budzą uprawnioną nadzieję, iż we wszystkich tych drażliwych kwestjach, które w latach ostatnich były przyczyną zamącenia stosunków pomiędzy Watykanem a rządem rosyjskim, zadowalniające porozumienie zapewne ostatecznie osiągniętem zostanie. U tych członków rządu, z którymi msgr Tarnassi kwestje te omawiał, znalazł największą gotowość i okazali też oni żywe życzenie zabezpieczenia pokoju religijnego w Rosji i ukształtowania takiego stosunku pomiędzy państwem a Kościołem katolickim, iżby ten stosunek był trwale dobrym.

W kołach watykańskich nabyto cennego przeświadczenia, iż car Mikołaj II żywi osobiście szczere życzenia zapewnienia wszystkim swym katolickim poddanym wolności sumienia i swobody religijnej. Wysoki funkcjenarjusz rządu rosyjskiego miał się niedawno wyrazić, iż „stosunki pomiędzy Stolicą św. a Rosją od lat czterdziestu nie miały cechy tak przyjaznej, jak w chwili obecnej“. Enuncjacja powyższa zgadza się najzupełniej z treścią szczegółowego sprawozdania, jakie msgr Tarnassi złożył Papieżowi o przebiegu swej misji w Petersburgu. Zwłaszcza minister spraw zagranicznych, ks. Łobanow, okazywał, iż przejęty jest najwyższym szacunkiem dla osoby Papieża i Jego charakteru. Można zatem mieć nadzieję, iż misje kardynała Agliardiego do Moskwy i msgra Tarnassiego do Petersburga pociągną za sobą istotne i stanowcze polepszenie stosunków pomiędzy Watykanem a Rosją.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Berlin 21 sierpnia (w południe). *Börsenzeitung* donosi: Kanclerz nie będzie mógł wypełnić przyrzeczenia danego parlamentowi w sprawie roformy wojskowej procedury karnej, gdyż jeszcze przed otwarciem najbliższej sesji parlamentu usunie się z urzędu. W Wilhelmshöhe prosił już książę o zwolnienie od służby, a cesarz odłożył tylko decyzję do czasu po odjeździe cara. Ale sprawa procedury nie gra tu żadnej roli. Kanclerz nie czuje się dość silnym do dalszej pracy. Reforma procedury wojskowej będzie przeprowadzona, choć z pewnemi ograniczeniami.

Rzym 21 sierpnia (w południe). *Opinione* oświadcza, iż wszelkiej podstawy pozbawione jest doniesienie neapolitańskiego dziennika *Pungolo*, że w rozmaitych punktach półwyspu potworzono biura w celu werbunku ochotników na Kretę.

Rzym 21 sierpnia (w południe). Rząd zdecydowany jest zawrzeć z Menelikiem pokój, gdyż los jeńców włoskich w niewoli abisyńskiej, według zeznań Leontjewa, ma być okropny. Cierpią oni zwłaszcza bardzo skutkiem zimna i braku odzieży. Misja Makaria spełzła na niczem. Rząd wyprawia spiesznie nową karawanę z zapasami. Nie ulega wątpliwości, że w razie wybuchu nowej wojny Menelik kazałby przedewszystkiem zgładzić wszystkich jeńców włoskich.

Londyn 21 sierpnia (w południe). *Daily News* zapewniają, że widoki wyboru Bryana na prezydenta Unji amerykańskiej pogorszyły się bardzo. Wybór jego jest nieprawdopodobny.

Ateny 21 sierpnia (w południe). Koncentracja wojsk tureckich po miastach (na Krecie) ma swój powód w względach taktycznych. Porta zawiadomiła mocarstwa urzędowo, że w ostatnich czasach znowu wielka ilość ochotników i broni przybyła z Grecji bez przeszkody rządu.

Kanea 21 sierpnia (w południe). Statek grecki „Louras“, wylądował w bliskości Kissano. Na pokładzie znajdowało się 500 ochotników greckich, 700,000 nabojów, 3 armaty i 10,000 karabinów. Drugi okręt „Labis“ przywiózł 2000 karabinów Chassepot, znaczny zapas żywności i miljon franków w złocie. Komitet rewolucyjny sformował się we wsi Czuczli, obwód Apokron i wywiesił chorągiew grecką. Powstańcy spalili mahometańskie pola oliwkowe w obwodzie Landra.

Cetynja 21 sierpnia (w południe). Z powodu zaręczyn księżniczki Heleny z księciem Neapolu odbyło się uroczyste *Te Deum* w katedrze. Miasto wspaniale iluminowane. Książę udzielił swemu przyszłemu zięciowi wielką wstęgę orderu Daniła, tudzież order domowy rodziny Petrowiczów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 22 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza oficjalnie nadanie hr. Agenorowi Gołuchowskiemu orderu Złotego Runa.

Wiedeń 22 sierpnia (rano). Minister sprawiedliwości zamianował: Sekretarzami Rady przy sądzie powiatowym w Czerniowcach: adjunkta sądowego Zygmunta Karola Dworskiego w Czerniowcach oraz adjunkta sądowego dra Jerzego Popescu z Steraczynec Sędziami powiatowymi: adjunkta sądowego dra Karola Woźnarowicza w Czerniowcach dla Stanastia i adjunkta sądu powiatowego Józefa Kristeina w Serecie dla Wiznitza. Adjunkt w Suczawie dr Ignacy Walter zamianowany został sekretarzem Rady.

Berlin 22 sierpnia (rano). Na tegorocznej międzynarodowej wystawie sztuki, Kazimierz **P o c h w a l s k i** otrzymał wielki złoty medal, Aleksander **A u g u s t y n o w i c z** mały złoty medal.

Konstantynopol 22 sierpnia (rano). Wojenny sąd morski skazał na śmierć zbiegłego do Egiptu, a niedawno uwięzionego byłego współredaktora dziennika dla marynarki, oficera marynarki Rizę, z powodu agitacyj w duchu młodotureckim i zamierzonego zamachu na ministra marynarki. Trzej współwinowajcy zostali skazani na 15-letnie więzienie.

Petersburg 22 sierpnia (rano). Wczoraj rozpoczęły się w Krasnem Siole trzydniowe wielkie manewry. W poniedziałek odbędzie się wielka parada wojskowa przed cesarzem. Na czele defilady stanie w. ks. Włodzimierz.

Konstantynopol 22 sierpnia (rano). O zaburzeniach w Retymno nadchodzą następujące sprawozdania: Kilku Muzułmanów napadło na dwie Chrześcijanki. Z tego powodu wywiązała się walka pomiędzy Chrześcijanami a Muzułmanami. Zginęło zarówno kilku Mahometan jak i kilku Chrześcijan. W nocy tego samego dnia Muzułmanie przez zemstę napadli na wsie chrześcijańskie w okolicach Retymno, splądrowali je i podpalili. Mahometanom nie stawiał nikt oporu, ponieważ bezpośrednio przed wybuchem zaburzeń gubernator odwołał całe wojsko ze wsi do miasta. Wysłany zaś rzekomy dla obrony Chrześcijan oddział, łupił Chrześcijan razem z napastnikami.

Wczoraj odpłynął znaczny transport wojska do Krety. Równocześnie wysłano dwa bataljony redyfów do Macedonji na tessalską i bułgarską granicę.

Rzym 22 sierpnia (rano). Krąży tu pogłoska, że car Mikołaj osobiście będzie obecny na weselu księcia Neapolu z księżniczką Heleną czarnogórską.

Medjolan 22 sierpnia (rano). *Italia del Popolo* donosi, że w kołach parlamentarnych i dworskich mówią o nastąpić mającej w bliskim czasie **a b d y k a c j i k r ó l a H u m b e r t a** na rzecz następcy tronu Wiktora Emanuela. Stanowisko króla wobec kwestji afrykańskiej przyspieszyło to postanowienie.

Madryt 22 sierpnia (rano). Dzienniki otrzymały wiadomości z Tangeru, według których odkryto tam sprzysiężenie. Sprzysiężenie miało na celu **d e t r o n i z a c j ę s u ł t a n a M a r o k a ń s k i e g o**. Kilku wysokich dostojników dworu jest skompromitowanych. W całem państwie panuje prawdziwa anarchja.

Madryt 22 sierpnia (rano). Izba zaczęła obrady nad ustawą o środkach przeciw anarchistom.

Londyn 22 sierpnia (rano). *Times* donosi z Kanei, że konsulowie wysłali do notablów Krety manifest, wzywający ich, aby zaprzestali nieprzyjacielskich kroków i wytłómaczyli ludności, że konsulowie mają właśnie zamiar wziąć w obronę interesa kreteńskiej ludności.

Powstańcy mają zamiar proklamować w niedzielę unję z Grecją.

Ateny 22 sierpnia (rano). Turecki poseł w Atenach wręczył nową notę Delyannisowi. Nota skarży się, że przemycanie broni i amunicji oraz dopływ ochotników na Kretę trwa nieustannie, oraz żąda, aby rząd grecki zwrócił na to nakoniec uwagę. Nota zredagowana jest w bardzo poważnym tonie; niektóre aluzje mają wprost groźny charakter.

Cetynja 22 sierpnia (rano). Z początkiem września odbędą się w rodzinie księcia Czarnogórskiego nowe zaręczyny. Księżniczka Anna, o którą starał się król serbski, zostanie narzeczoną jednego z książąt domu oldenburskiego. Wobec tego król serbski nie przyjedzie wcale do Cetynji.

Wiedeń 22 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 365·— Anglobanki 155·—; Länderbank 250·75; Staatsbahny 259·—; Lombardy 100·75; Renta majowa 101·60; Renta koronowa węgierska 99·55; Alpiny 79·40; Tureckie 49·75.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 21 sierpnia.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się wogóle w dobrem usposobieniu. Za dobre gatunki pszenicy i żyta płacono chętnie 5—10 kr. więcej; wilgotne gatunki nie miały wobec tego łatwego odbytu. Jęczmień browarny był poszukiwany również jak poprzednich targów.

Płacono pszenicę: białą nową 7·20 do 7·40; czerwoną nową 7·10 do 7·35 złr.; żółtą nową 7·10 do 7·35 złr.; żyto nowe 6·10 do 6·30 złr., jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr.; na paszę nowy 5.— do 5·20 złr.; owies 5·50 do 5·80 złr.; rzepak 9·— do 9·50 złr.; konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały ·— do ·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·55 do 12·50, loco Ołomuniec 11·65 do 11·75, loco Berno-Wiedeń 11·65 do 11·75, na październik loco Aussig 12·62½ do 12·72½, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·70 do 15·80, Nafta kaukazka transito Trjest 5·10 do 5·20, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu D. Z podręczników gimnastycznych zalecić możemy: „Gimnastyka dla dzieci“, „Gimnastyka szkolna“ i „Gimnastyka domowa“. Dostać je można u p. S. Krzyżanowskiego w Krakowie, a względnie w każdej księgarni.

Panu Stanisławowi Cieplikowi. Świadectwo z ukończenia czterech klas gimnazjalnych jest wystarczające.

Ciekawym z Krakowa i prowincji. Nazwiska autora niedzielnych Uwag wymienić nie możemy. Musimy się w tym wypadku zastosować do życzenia autora. Listy z gratulacjami wręczyliśmy. Za słowa pełne życzliwości dla dziennika dziękujemy.

Panu dr Kr. we Lwowie. List pański otrzymaliśmy zapóźno.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Podziękowanie.

Wszystkim łaskawie Życzliwym, którzy z powodu zgonu nieodżałowanej ś. p. Antoniny z Bielaków Hajdukiewiczowej, bezgraniczną boleścią z przyczyny straty najlepszej żony i matki dotkniętej rodzinie — już to osobiście, już to nadesłanemi telegramami, listami i biletami wyrazy współczucia objawić raczyli — jak równie wszystkim w pogrzebie zmarłej udział biorącym — składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

Kraków, dnia 22 sierpnia 1896.

Dr Jan Hajdukiewicz z rodziną.

Do dzisiejszego numeru dołacza się list Galicyjskiego Towarzystwa Eksportowego w Krakowie.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Marię Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi,** w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza **20 ct., tuzina 2 złr.** 1970

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło:

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.

Litanja za nawrócenie Rosjan. Cena 2 ct.

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 2 ct.

2094 **Jąkania** 1—5

seplenienia, niewymawiania liter i wszelkich wad w mowie — oducza własną metodą

Leon Stępowski

artysta dram. teatru miejsk. w Krakowie.

Podziękowania, listy i zdania pism przejrzeć można na miejscu. — Na liczne żądania od 1 października otwieram

Kurs lekcyj zbiorowych dla dzieci

Przyjmowane będą dzieci do lat 13-tu tylko, z wadliwą wymową, jako to: Nieśmiałość w mowie, słaby i płytki wdech, piskliwy głos, seplenienie, niewymawianie liter, oraz te wady, jakie zostawia po sobie tyfus, dyfterja, suchoty i t. d.

Liczba uczni ograniczona — lekcje dwa razy tygodniowo.

Elewów przyjmuję na stancję.

Adres: **Leon Stępowski, ulica Długa Nr. 13.**

Król. rumuński i królewsko serbski 2090 1

Cyrk Cezara Sidoliego

w Sobotę d. 22 Sierpnia o godz. 8 wieczór

Wielkie pierwsze Przedstawienie

z wspaniałym programem.

Nabywanie biletów **od godz. 10 rano do 6 z południa przy placu Marjackim Nr. 1.** — Bliższe objaśnienia plakatami. — **W Niedzielę dwa Przedstawienia o godz. 3½ i o godz. 8 wieczór. O godz. 3½ ceny zniżone.** — Z wysokim szacunkiem **Cezar Sidoli.**

GOSPODYNI

w średnim wieku, znająca się doskonale na **gospodarstwie wiejskim i kuchni,** posiadająca b. chlubne świadectwa (była po kilka lat w jednym miejscu) **poszukuje miejsca** od św. Michała (1 października). Zgłoszenia pod adresem **M. H. posterestante, Rabka, Zakład kąpielowy.** 2084 1—3

Dla wygody Odbiorców miejscowych i najbliższej okolicy Krakowa **otworzyliśmy przy ulicy Basztowej Nr. 19,** obok szkoły sztuk pięknych,

Skład główny wyrobów Fabryki „Swiatło".

Ceny znacznie zniżone dają nam możność wytrzymania konkurencji z obcemi fabrykatami.

ZAPAŁKI

1. **Szwedzkie** zwyczajne . . . . . . 100 pudełek 50 ct.
2. „ z widokiem Wawelu . . 100 „ 55 „
3. „ z obrazkami kolerowanymi 100 „ 58 „ narodowe
4. **Strzelające** Krakusy i Sokoły . . . 100 „ 52 „
6. **Siarkowe** 250/33 ct., 200/25 ct., 175/23 ct., 100/13 ct. za 50 paczek, a także płaskie szwedzkie, woskowe i t. p. po równie niskich cenach, które się rozumieją loco Kraków, bez opakowania, z odwiezieniem do składu kupującego.

WORKI PAPIEROWE.

1. Białe (Pergamin-Cellulosa) . . . . . po 30 złr. za 100 kilo
2. Brunatne (Patent . . . . „ 16 „ „ 100 „ licząc tę samą cenę tak za składane jak i za płaskie woreczki.
3. Papier do pakowania (Patent) . . . . po 14 złr. za 100 kilo

Dla uniknięcia pomyłek najdogodniej uskuteczniać wszelkie zamówienia kartą koresp. pod adresem **„Swiatło"** Kraków, a takowe odwrotnie załatwione zostaną.— Ze składu fabrycznego Basztowa 19 można nabywać wyroby papierowe i w mniejszych ilościach.

Krakowska Fabryka Zapałek

1714 9 10 **i maszynowo-parowy wyrób Woreczków papierowych.**

Główny skład

MASZYN ROLNICZYCH

poleca: 1984 6 0

pługi Sacka, **grabiarki** (Tiger), **młocarnie,** kieraty, młynki, **lokomobile, motory,** kotły dla gorzelń, siewniki rzędowe i szerokorzutne, maszyny do wyrobu **cegły, dachówki** i rur drenowych i t. d.

Firma: FRANCISZEK ALBIN

skład maszyn w Podgórzu via Kraków.

Subjekt handlowy

rutynowany w każdym kierunku działu kolonjalnego, delikatesów i win, z chlubnemi świadectwami, władający językami polskiem i niemieckiem, **poszukuje** natychmiastowego **umieszczenia.**

Łaskawe zgłoszenia pod lit. „M. B." poste-restante Jaworzno ad Szczakowa. 2046 3 3

Całe I. piętro

8 pokoi, przedpokój, kuchnia, nyża, spiżarnia, weranda, 2 balkony w dużym ogrodzie,

2 SUTERYNY na skład są w Willi przy ulicy Krupniczej pod Nr. 27

zaraz do wynajęcia.

Wiadomość na miejscu. 2034 4 3

HANDEL

W. C. Angelusa

w Krakowie, Grodzka l. 2

(dawniej **F. Bruno Hahn**)

otrzymał i poleca:

Pończochy — Gorsety — Rękawiczki imitacja duńskich — **Kwiaty — Wstążki — Galanterja — Zabawki** — Modne **paski — Welonki — Perfumy — Zabawki — Aparata** gimnastyczne. — **Filja w Krynicy w domu Zdrojowym.** 1813

WIOSKA

190 mórg obszaru, w czem 44 m. ładnego lasu, 4½ m. łąk, 3 m. pięknego ogrodu, 2 m. stawów, 3 m. chmielarni, reszta roli wyborowej, zdatnej pod wypłód najpiękniejszych rzepaków i wszelkich szlachetnych zbóż i roślin, od lat 20-tu w płodozmian ujętych i przeprowadzonych, z dobremi budynkami w ślicznem położeniu, **nad Wisłokiem,** 7 klm. od stacji kolei. ma wraz z inwentarzem żywym i martwym za 42 000 Złr., (z których 5 do 10.000 Złr. przy hypotece jako dług bankowy zostać może). ***Jan Strycharski*** Kraków,

do sprzedania. 1962

ORYGINALNE

1926 **„Szwyckie Buchajki"** 5 10

po bezpośrednio sprowadzonych Rozpłodnikach, jakoteż **„Kurlandzkie Buchajki"** do rozpłodu zdatne, ma **Zarząd Państwa Schönhof** na Szlązku Austrjackim **do sprzedania.**

Wojciech Palczewski

Kraków, ul. Szewska 12

poleca Szan. P. T. Publiczności swój **wyrób obuwia mezkiego i damskiego** według najświeższych fasonów. Robotę podejmuję się wykonać w 48 godzinach. **Ceny nadzwyczaj niskie.** 2057 2 15

UCZNIA z niższego gimnazjum przyjmie małżeństwo bezdzietne na wikt i stancję pod prawdziwie rodzicielską opiekę. Wiadomość z grzeczności w handlu Wnej Czyńskiej w Sukiennicach L. 23. 2075 2 6

Wino owocowe

Konstanty Jelski,

1867 Karmelicka 43. 30-39

Poszukuje się PRAKTYKANTA

inteligentnego do **zawodu fotograficznego.** Zgłoszenia: ul. Kolejowa Nr. 11. 2062 3 6

Studentów

szkół gimnazjalnych, **przyjmuje na mieszkanie i wikt** kuchnia zdrowa. Opieka macierzyńska. wdowa po c. k. leśniczym **Kamilla Streer, Bochnia** ul. Krakowska L. 144. 2079 2 3

Uczennice

przyjmuje na stancję i wikt, zapewniając rodzicielską opiekę. — **Kraków, ul. Florjańska Nr. 43,** I-sze piętro. 2077 2 3

M. Nowakowa.

Pokój

kawalerski na I piętrze, w realności l. 24 w Półwsiu zwierzyniec. każdego czasu **do wynajęcia.** Wiktowanie można mieć na miejscu. 2081 2 3

Folwark

w Ks. Krakowskim w Brodłach przy szosie, w ślicznem położeniu równem, koło lasu, 11 klm. od kolei, 30 morg wyborowego gruntu, w czem 6½ m. łąk i ¾ m. ogrodu owocowego, kwiatowego i jarzynowego, z ślicznemi budynkami mieszkal. i gospodarcz.

ma do sprzedania

Jan Strycharski, Kraków Adm. „Głosu Narodu". Odpowiedź za nadesłaniem marki na 15 ct. 1619 9 0

Ogrodnik

uzdolniony we wszelkich gałęziach ogrodnictwa, liczący lat 30, na kawalera lub na ordynarji **poszukuje posady** w większych ogrodach od św. Michała lub od Nowego roku. — Oferty przyjmuje Administracja „Głosu Narodu" pod lit. **„G. U."** 2021 3 3

Jedna lub dwie panienki

2 3 2078

uczęszczające do szkół w Tarnowie, **znajdą jak lat poprzednich umieszczenie** i staranną opiekę u wdowy po profesorze. Tarnów plac Sobieskiego Nr. 2. Stała konwersacja francuska i niemiecka, fortepian na miejscu. **Rozkoszowa.**

Potrzebny

egzaminowany

maszynista

do motoru parowego.

Zgłoszenia **Düsseldorfska Fabryka Zwierzyniec.** 2063 2 3

Realność

Nr. 102 we wsi Zwierzyńcu, składająca się z domu mieszkalnego murowanego, o pięciu pokojach, budynków gospodarskich i 5 ½ morgów gruntu jest

za przystępną cenę do sprzedania.

Wiadomość tamże lub przy ulicy św. Marka Nr. 7. pierwsze piętro, drzwi na lewó — do 11 godziny rano. 2051 3 6

Studentów

szkół średnich przyjmuje się **na mieszkanie i wikt.** Kuchnia zdrowa. Opieka macierzyńska. — Wiadomość: **Rynek główny Nr. 6, II piętro od frontu,** (dom WP. Szarskiego) 2049 2·6

WILLA

przy plantach, w środku półmorgowego ogrodu, w miejscu suchem, pięknem, w pośrodku innych ogrodów, za cenę 32000 złr. **do sprzedania.** Wiadomość Dział Ogłoszeń „Głosu Narodu". 1959 8 10

Dom murowany parterowy

składający się z 5-ciu pokoi, kuchni, piwnicy i spiżarni wraz z budynkiem na stajnie i drewutnie, z sadem i ogrodem warzywnym, w pięknem i zdrowotnem położeniu z inwentarzem lub bez tegoż,

jest w Kalwarji Zebrzydowskiej pod Nr. 26 każdego czasu do sprzedania. 2067

Bliższych szczegołow udzieli właściciel tejże realności tamże.

PANIENKI uczęszczające do szkół **mogą znaleźć pomieszczenie** u pani *Michaliny Adamowiczowej,* ul. Zwierzyniecka l. 25. 2092 1

Ekonom młody

poszukuje posady na ordynarję, od 1-go Października. **A. B. 10 posterestante Niepołomice.** 2095 1 3

Biórko orzechowe

antyk, bogato rzeźbione, mogące służyć jako toaleta damska, ponieważ ma w środku lustro ruchome, **jest do sprzedania u Piotrowskiego, ul. Wielopole l. 18 Kraków.** 2096 1 6

Uczeń

szkoły miejskiej, **może być przyjęty na stancję z wiktem.** — **Ul. Niecała L. 9. II piętro.** 2085 1 3

Osoba inteligentna

chcąca zamieszkać przy rodzinie albo **panienki** uczęszczające do szkół **mogą znaleść pomieszczenie** u pani *Karoliny Klemensiewiczowej* przy ul. Zwierzynieckiej l. 25. 2091 1—1

LOKOMOBILA

Wolfa,

z Magdeburg-Buckau, o sile 25 koni, bardzo mało używana, prawie nowa, z gwarancją, że w dobrym stanie, **jest do sprzedania** za 7200 złr. w parowej cegielni **w Bobrku koło Oświęcimia,** gdzie też można ją każdego czasu obejrzeć. 2096 1 3

Zdolny 1 2

RETUSZER

do negatywów i pozytywów,

również do zdjęć, który pracował w większych zakładach zagranicą, **poszukuje stałej posady.** — Zgłoszenia pod: **S. Kościelecki,** fotograf w zakładzie **A. Szuberta w Krakowie.** 2087

Studenta lub panienkę

szkół średnich **przyjmie na mieszkanie wdowa** po wyższym urzędniku. **Ul. Kanonicza 19 parter** na lewo. 2089 1-3

Dom murowany w dobrym stanie wraz z parcelami, w najruchliwszem przedmieściu. **zaraz do sprzedania.** Wiadomość ul. Karmelicka 1, trafika. 2088 1 4

Nauczycielka

patentowana, **poszukuje lekcji:** muzyki, francus., niemiec., przedmiotów szkolnych w samymże Krakowie. Adres: **S. A. klasztor św Józefa** na piąterku. 2086 1-6

Od 1-go Września 1896 r.

Umieszczenie dla uczniów

pod przystepnemi warunkami jak lat poprzednich. **M. Stehlik,** Rynek Nr. 7 II piętro. 1859 3 4

ZAKŁAD

WYCHOWAWCZO-NAUKOWY

6-cio klasowy

Sióstr Augustyanek

Kraków, ul. Skałeczna 10.

Zakład cieszący się zaufaniem Rodziców i Opiekunów, przyjmuje i w tym roku szkolnym panienki do pensjonatu. Udziela się im, oprócz nauki szkolnej podług planów c. k. Rady szkolnej krajowej także nauki języka francuskiego, angielskiego, muzyki i krawieczyzny. Przygotowuje się panienki do wyższych szkół. Opieka prawdziwie macierzyńska — warunki nader łagodne. 2018 4 5

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Obiad za 1 złr. 1860

Sobota dnia 22 Sierpnia b. r.

I. Barszcz zabielany, Rosół z ryżem, Consomme Gabiur

II. Jajka à la Cardinal, Pasztet z kuropatwy, Krążki ze szczupaka, Szt. mięsa sos grzybkowy

III. Cot de beuf angielski, Kotlet à la milanaise, Beuf à la mode, Przepiórki w ryzocie

IV. Sewerynki pączowe, Naleśniki z marmoladą, Galaretka owocowa, Ser — Owoce — Kawa

---

Dwóch uczniów

gimnazjalnych

mogę przyjąć pod opiekę.

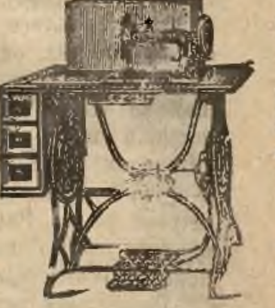
Czesław Pieniążek

profesor wyższej szkoły realnej. 2058 3 4

Kraków, Wolska 26.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na raty, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1851

Henryk Fuglewicz

dawniej K. KNORECK i Ska

Kraków, Florjańska 23

poleca: **świeże owoce deserowe. Wszelkie towary korzenne. Koniak kuracyjny,** po najtańszych cenach. 1848

Studentów

przyjmę na mieszkanie **z wiktem,** za skromnem wynagrodzeniem. Troskliwą opiekę zapewnia się. Lekcje na żądanie w domu. Adres: ulica Bracka l. 15 II-gie piętro. 2065 2 4

Przegrane fortepiany

Schweighofera, Streichera, Tritza i Hofbauera **są do sprzedania** w moim składzie **Kraków, Rynek główny, Krzysztofory.** 2049

B. Gabryelska.

Poszukuję miejsca

od 1-go września 1896 r. **jako djurnista** do kancelarji adwokackiej. Przyjmie również **inne** biórowe **zajęcie.** — Łaskawe zgłoszenia: „H. K." poste-restante **Maków.** 2060 2 3

Rodzina urzędnicza

mająca obszerne mieszkanie w dużym ogrodzie **przyjmie** na mieszkanie wikt i opiekę **panienkę** uczęszczającą go szkół. Wiadomość **Kraków Krupnicza 27.** drzwi 4. 2052 3 6

Do sprzedania

Realność Nr. 145 Krowodrza murowana, oraz **realność Nr. 101 ulica Dietlowska.**

Bliższą wiadomość udzieli Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców, ulica św. Krzyża Nr. 7, pomiędzy godz. 9 a 12 w południe. 2002 9 0

Majątek ziemski

w powiecie tarnowskim 408 mrg., z tego 160 m. orne, 222 młody lasek, reszta łąka, pastwisko, ogród, **do sprzedania** ze zbiorami i inwentarzami. Bliższej wiadomości udzieli właściciel pod literami **„S. M."** poste restante **Ryglice.** 2024 4 0

Towarzystwo kredytowe i oszczędności w Białej

STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z NIEOGRANICZONĄ PORĘKĄ

(dotychczasowa liczba członków 628).

Przyjmuje wkładki na oszczędność w nieograniczonej wysokości i płaci od takowych po 5%

zaś na rachunek bieżący (za zwrotem bez wypowiedzenia) po . . 4½ %

Udziela pożyczek na spłaty w ratach kwartalnych i to na obligi po 6½ %

na weksle po . . . . . 7½ %

ZA RADĘ NADZORCZĄ:

X. Wł. Adamczewski prezes. ***X. J. Markuzel*** sekretarz.

ZA DYREKCJĘ:

Ł. Czermak. 1462 13 0

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526 **vis á vis Hotelu Saskiego.**

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie